ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 9 Wrzesień 1930 r. ROK VII

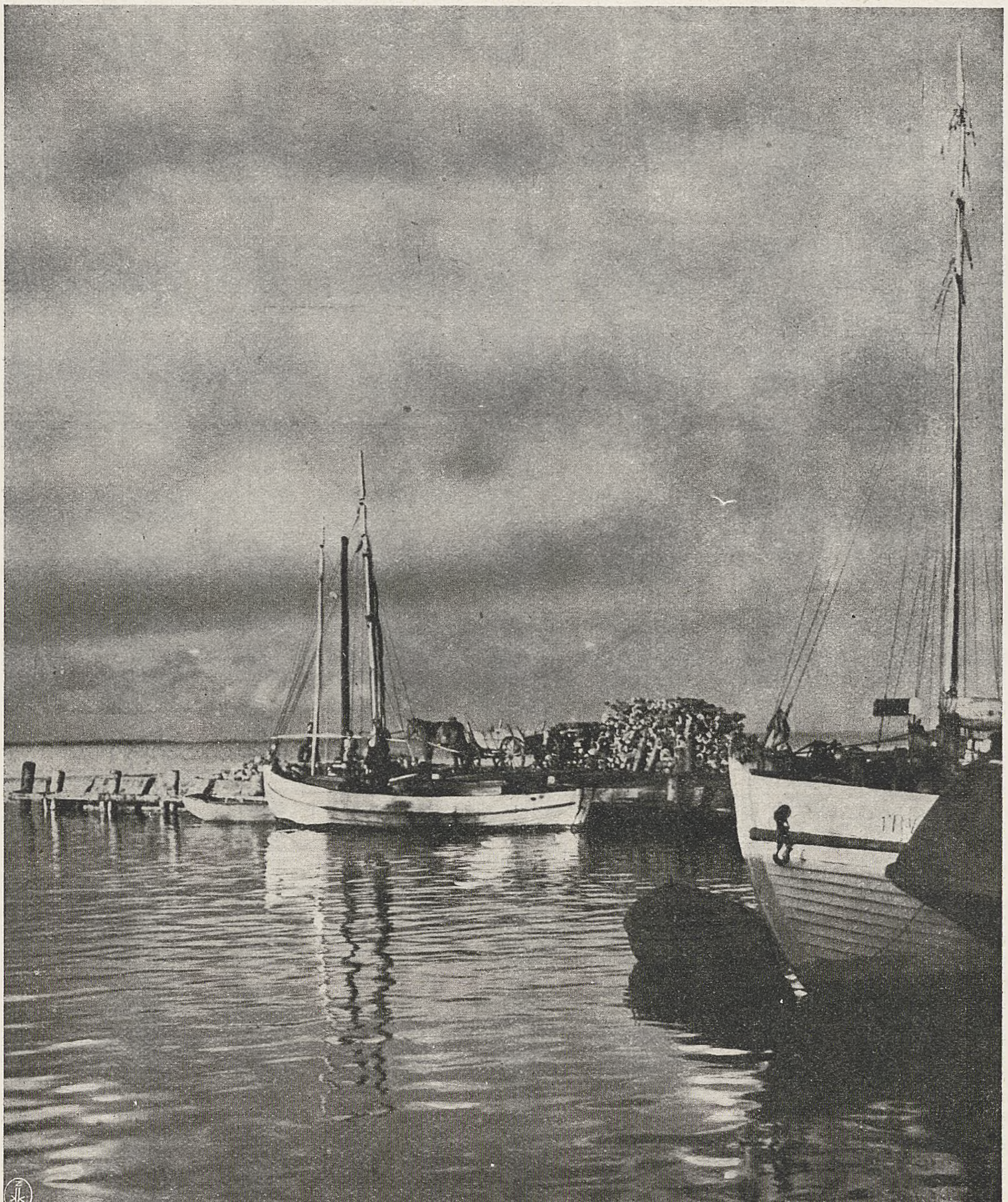
Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII Warszawa, Wrzesień 1930 r. Nr. 9



Na Helu

Photo - Plat

O lotnych piaskach

W piśmiennictwie naszem w ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne zainteresowanie sprawą zalesienia nieużytków. Świadczy o tem szereg artykułów w różnych czasopismach. W nr. 7 „Ech Leśnych” p. W. Dakowski w artykule „Echo o nieużytkach” daje wyraz swemu zadowoleniu z tego powodu i proponuje p. B. Zarzyckiemu zorganizowanie w Radomiu „skromnego zjazdu miłośników zalesienia nieużytków”. Jednocześnie w nr. 13 Radomskiego Przeglądu Sejmikowego poruszono sprawę piasków lotnych.

„Nieużytki”, w znaczeniu obszarów nie objętych żadnym rodzajem kultury lub uprawy roślin, stanowią nieraz zjawisko przejściowe, przemijające, zależne od sił i poziomu techniki gospodarczej. Mogę wskazać realne przykłady dawniejszych pól, które przy niedawnych jeszcze przedwojennych warunkach gospodarczych stanowiły obszary uprawne i dobrze produkujące i jako uprawy rolne mocno zasilane w nawozy wydawały piękne plony. Po wojnie, z upadkiem, — wśród niektórych rodzai własności ziemskiej, — dawnego systemu gospodarki kapitalistycznej, rozporządzającej dużą ilością remanentu i nawozów, po zastosowaniu względem tych obszarów systemu krótkoterminowej dzierżawy, z zadziwiającą szybkością przeszły one do kategorji „nieużytków” i w tym charakterze zostały już zalesione. Tak było w podonacyjnych folwarkach Sucha i Suskowola pow. Kozienickiego, gdzie obszar rolny bardzo się w ostatniem 10-leciu skurczył skutkiem zjawienia się znacznej ilości nieużytków.

„Nieużytek”, w wielu innych razach stanowi pojęcie względne. Nieużytek taki posiada okazy pewnych rodzai gleby t. j. warstwy, ulegającej wpływowi nie tylko atmosfery, lecz i wyrastającej na niej roślinności, chociażby ubogiej, posiadającej jednak pewien stopień spoistości, która pozwala utrzymywać wilgoć na głębokości odpowiadającej potrzebom roślin rolnych. Dla zalesienia, takie nieużytki stanowią teren dość wdzięczny i łatwy; może on być opanowany za pomocą zwykłych elementarnych czynności gospodarczo - leśnych.

Powodując się cyframi statystyki polskiej, wspomniany wyżej autor p. W. Dakowski, wykazuje ogół nieużytków w Polsce bardzo znaczny, który przy ogólnej powierzchni Państwa, wynoszącej 38.839,000 *ha*. stanowi 3,916,205 *ha* t. j. około 10,08%. Nie ulega wątpliwości, że na cyfrę tę składają się przeważnie powierzchnie nieużytków względnych, okazujących mniej zaawansowany stopień degeneracji gleby. Z pośród nich należy wyróżnić nieużytki bezwzględne, stanowiące objawy zupełnego pozbawienia gleby jakiejkolwiek spoistości oraz jakichkolwiek zmian, zachodzących pod wpływem procesów roślinnych.

Są to pustynie piasczyste, czyli t. zwane p i a s k i l o t n e.

Stanowią one zjawisko o tyle groźne i o tyle odmienne pod względem warunków ich zalesienia, że wyodrębnienie ich w osobną grupę, potrzebującą specjalnego zbadania i specjalnych, bardziej skomplikowanych metod zalesienia powinno być pierwszym krokiem na drodze ich unieszkodliwienia i przeobrażenia w powierzchnie produkcyjne.

Gdyby lotne piaski, jako pustynie piasczyste, stanowiły chociażby 1% ogólnej powierzchni kraju t. j. zajmowały obszar 388,390 *ha*, to już kultura rolna kraju byłaby poważnie zagrożona, ponieważ obszar ten rośnie, żywiołowo, pochłaniając sąsiednie tereny. Walka z piaskami musiałaby się stać nie powołaniem „miłośników”, lecz naglącem wymaganiem bezpieczeństwa kultury rolnej. Na szczęście, w Polsce obszar tych ruchomych i zaraźliwych pustyń jest o wiele mniejszy. Jakim on jednak jest w rzeczywistości, o tem ze znanych nam cyfr statystyki kraju, niepodobna sobie wytworzyć należytego pojęcia, ponieważ maskuje się on ogólną cyfrą „nieużytków”. Na zjawisko to, bardzo groźne, nie zwraca nasza statystyka takiej uwagi, na jaką ono zasługuje i dla ujęcia go w cyfry nie posiada należytych materjałów.

*
* *

Praca niemieckiego geologa dr. K. Keilchack'a: „Lehrbuch der practichen Geologie”, zwracając uwagę na metody badania piasczystych pustyń, tak przymorskich jak i lądowych, daje względem tych ostatnich szczegółowe wytyczne; z pośród tych, jako najbardziej elementarne dla charakterystyki pustyń piasczystych zasługują na baczną uwagę następujące wskazówki:

1. Określić rozmiar i figurę terenu, zajętego przez piaski lotne ze wskazaniem, czy stanowi on powierzchnię gołego ruchomego piachu, czy też piachy formują oddzielne wyspy wśród powierzchni posiadających roślinność, rozdzielonych przez lasy, pola, błota, grunta gliniaste i inne. Wskazać, w jakiej odległości piachy znajdują się od wiosek, uroczysk, studni, oznaczonych na szczegółowych mapach.

2. Wskazać przyczyny zjawienia się piachów w badanej miejscowości, t. j. czy zostały one przeniesione przez wiatr z sąsiednich piaskowych terenów, czy też sformowały się na miejscu; jakie warstwy geologiczne dały materjał dla ich sformowania t. j. czy rozkład pod wpływami atmosferycznemi różnych piaskowców, czy też utworzyły się z piasczystej gleby, z której przez wiatr zostały wywiane organiczne pierwiastki skutkiem rozluźnienia gleby przez orkę, wypas bydła, karczunek pni, niszczenie roślinności, przeprowadzenie dróg i t. p.

3. Dać topograficzny opis powierzchni, zajętych przez piachy, wyjaśniając, czy jest ona typowo pagórkowata, czy też w kształcie zwałów i grząd, w tym ostatnim wypadku wyjaśniając kierunek ich biegu i kąty pochyłości.

4. Zmierzyć kąty pochyłości od strony wiatru i odwrotnej.

5. Opisać charakter kotłów, wydmuchiwanych wśród wyniosłości.

6. Opisać rysunek tych falistych linij, które się formują na powierzchniach poruszanych przez wiatr.

7. Określić poziom terenu nad okolicą przyczem wskazać wyniosłość największą i przeciętną, najczęściej się trafiającą.

8. Zbadać, w jaki sposób odbywa się ruch piaskowych ziaren pod wpływem wiatru: przez toczenie się po powierzchni, czy też skokami, jaka jest długość i wysokość skoku; czy nie odbywa się ruch piasku drogą układania się w piasczystą falę (rippe marke) i wreszcie, czy nie przenoszą się przytem drobne ziarenka i na jakiej wysokości. Wskazać rozmiar tak poruszających się ziaren i sposób ich przenoszenia się przy różnych szybkościach wiatru, a także kształt od-

dzielnych ziaren. Określić szybkość masowego posuwania się piasczystych zasp.

9. Należy zbadać wodonośne warstwy piasczystej pustyni ze wskazaniem sposobów ich wykorzystywania t. j. za pomocą zwykłych lub artezyjskich studzien.

10. Dla decydowania o fizycznych właściwościach piasku, należy poznać jego skład mineralny i wyniki jego chemicznej i mechanicznej analizy.

11. Należy zebrać rośliny, trafiające się w bezpośredniej blizkości lub wśród piaskowych zwałów, zwrócić uwagę, czy system korzeniowy i kierunek jego rozrastania się jest poziomy, czy też zdążający wgłąb; określić długość korzeni.

12. Zbadać, jakie zmiany obserwują się w okolicy pod wpływem ruchu piasków: pomniejsze głębokości rzek, ich zasypywanie, zmiana koryta, zasypywanie jezior, kanałów i t. p.

* * *

O ile jest pewnem, że elementarne czynności gospodarczo leśne w wielu wypadkach stanowią skuteczny sposób dla zalesienia zwykłych nieużytków na glebach piasczystych, o tyle w zastosowaniu do ruchomych piachów pustyń pospolite sadzenie siewek różnorodnych drzew nie odnosi skutku i stanowi bezowocną stratę pracy i kapitału. Tu potrzebne są przedwstępne badania, próby i doświadczenia, oparte na miejscowej, nieraz długoletniej obserwacji, potrzebna jest planowość robót, zdążająca w jednych wypadkach do opanowania pierwotnego źródła, gdzie tworzy się szkodliwy destrukcyjny żywioł, w innych zaś wypadkach do zatamowania jego niszczycielskiego ruchu wzdłuż i wszerz, różnemi najbardziej dostępnemi sposobami. Tu, samorzutny wysiłek miejscowej ludności, nie może być dość skutecznym i tak celowym oraz ekonomicznym, jak wysiłek organów centralnych, obejmujących w swych troskach całokształt tej kategorji zjawisk w całym kraju.

W szczególnie ważnych punktach koncentrowania się piasczystych pustyń potrzebnem byłoby założenie stacyj doświadczalnych, które pod ogólnem kierownictwem Centrali, mogłyby stosować metody w sposób porównawczy—wspólnie uzgodnione i w szczegółach udoskonalone. Organa miejscowe w tych pracach planowych mogłyby być wysoce pożyteczne przez współdziałanie miejscowego dozoru i środków lokomocji oraz udzielanie sił roboczych. Utrzymanie łączności i wzajemnego wspierania się technicznego i naukowego rejonowych robót, możliwem byłoby jedynie przy czynnym udziale Centrali, która wnosiłaby ponadto do poszczególnych rejonów odpowiednią skalę naukowej i technicznej świadomości.

Od polskiego ogółu, mało wdrożonego do zadań samorządowych, niepodobna wymagać i oczekiwać takich prac, które gdzieindziej, w krajach europejskich, dokonywały się skutkiem inicjatywy i zarządzeń państwowych. Znany jest dobrze przykład Rosji przedwojennej, monarchicznej, gdzie dla podobnych celów utrzymywano przez Ministerstwo Rolnictwa partje sił technicznych (pieszczono-owrażnyja partji), współdziałające z miejscowemi organami samorządów (ziemstw).

Co do Rzeszy Niemieckiej, stwierdza p. Jan Miklaszewski („Lasy i Leśnictwo w Polsce" str. 52—53), że poczynając od 1872 r. rząd usilnie skupywał obszary lotnych piasków i nieużytków celem ich zalesienia, którego ostatecznie z powodzeniem dokonał, powiększając przez to obszar posiadłości państwowej. Gdyby nie inicjatywa i nakład rządu, zapewne i w Niemczech zalesienie piasków lotnych i nieużytków nie byłyby dotąd uskuteczniane.

W Rosji, poparcie inicjatywy ziemstw przez rząd, wprowadziło sprawę na tory naukowego jej rozwiązania, wywołało obfitą literaturę i liczne prace naukowe o piaskach lotnych, co swoją drogą spowodowało powstanie statystyki tego zjawiska, przeprowadzonej przez Samorządy, i wreszcie, umożliwiło przystąpienie do praktycznego załatwienia sprawy, które miało miejsce jedynie w t. zw. gubernjach ziemskich t. j. obdarzonych samorządem.

U nas w Polsce, klęska piasków lotnych, chociaż szerzy się niezaprzeczenie, dotąd nie została jeszcze postawiona na porządku dziennym; dotąd jeszcze rozmiar tej klęski nie znalazł wyrazu w cyfrach statystyki, bo gdyby ją niebacznie utożsamić z cyfrą „nieużytków", to rolnicza kultura kraju byłaby zapewne bezpowrotnie zgubiona.

O ile ogólna powierzchnia nieużytków stanowi 10,08% powierzchni Państwa, to powierzchnia piasków lotnych, stanowiąc nawet 0,1% stałaby się już klęską groźną, bo sięgałaby 39,000 *ha*. Przeobrażenie takiej ilości pustyń piasczystych w powierzchnie leśne, przywrócenie im roli czynnej w przyrodzie i produkcji kraju, stanowiłby wielki twórczy czyn leśnictwa, któryby dowiódł jego doniosłej roli w ogólnym układzie stosunków ekonomicznych.

W jakich częściach kraju znajdują się największe koncentracje pustyń piasczystych, o tem, pierwsze wiadomości mogłaby dać ankieta przeprowadzona wśród specjalistów i odnośnych instytucyj w całem Państwie. Dyrekcje Lasów Państwowych w pierwszym rzędzie mogłyby tę ankietę w swoich granicach przez własnych specjalistów przeprowadzić.

Z pewnością, zawczasu możemy twierdzić, że w Radomszczyźnie odnośna ankieta musiałaby wskazać teren, potrzebujący specjalnej uwagi, a mianowicie, rażącą pustynię piasczystą, która na podobieństwo sfalowanego morza, obejmuje tor kolei żelaznej, pomiędzy stacjami Zagożdżon i Garbatka. Jaki jest jej obecny prawdziwy kształt i obszar, — nikt, zapewne, odpowiedzieć nie potrafi. Stałoby się to jednak wiadomem po dokonaniu specjalnej pracy geodezyjnej. Lecz kto się tego zadania podejmie? Wielką musi być bierność społeczeństwa, które na tak rażące zjawiska w ciągu długich lat żadnym czynnym aktem reagować nie umie.

Ponadto okolice Olkusza, zapewne również podobne pustynie piasczyste posiadają na swych terenach. Pińszczyzna na szlaku Pińsk - Lubieszów obfituje także w lotne piachy niepospolitej głębokości i lotności. Słynne piaski lotne Wileńszczyzny, koncentrujące się około miasteczek Orany i Merecz zostały przecięte przez linję graniczną z Litwą Kowieńską, częściowo jednak pozostają na terytorjum Rzplitej Polskiej.

Każdy z takich wydatnych terenów potrzebowałby założenia stacji obserwacyjno - doświadczalnej, mającej za swe zadanie studja nad ich właściwościami z jednoczesnem stosowaniem odpowiednich metod likwidacji tych ruchomych pustyń piasczystych, zmierzając w ostatecznym wyniku do ich zadrzewienia.

Wojciech Klimaszewski



Pierwsze stadjum naturalnego odnowienia buka

Wrażenia z przejażdżki po południowo-wschodniej Małopolsce

Nie wszystkie znane są okolice Opola i dalej na wschód leżącego Podola. Opuściwszy Stanisławów, jedziemy linją Stanisławów - Husiatyn.

Naprawdę terenowo przepiękna okolica zaczyna się właściwie od Niżniowa. Tu przekraczamy potężny Dniestr, krajobraz zmienia się, jak w kalejdoskopie. Z głębokich fałdów, fantastycznie wijących się dolin, przejeżdżamy przez bezkresne równiny, poznaczone większemi lub mniejszemi grupami drzew wśród których kryją się osiedla i folwarki, czasem rozrzucone samotne domy nowych kolonistów, powstałe na skutek ustawy o reformie rolnej. Domy te i zabudowania gospodarcze często dość schludne, rażą zupełnym brakiem drzew. Przed dawniejszymi budynkami są już jednak zaczątki sadów i ogródków kwiatowych.

Przejechawszy tuż na stację Buczacz dość długi tunel, przekraczamy po wysokim moście Strypę i mijamy starożytne miasto Buczacz, położone w głębokim jarze. Następnie jedziemy przez Seret i mijamy malowniczo położony Czortków, aby przeciskając się jarem wydostać się na niezupełną równinę przed Wygnanką. Stąd windujemy się na płaskowzgórze ku ostatniej stacji w południowo-wschodnim cyplu Małopolski położonej, Iwanie Puste.

I tu teren falisty. Podczas gdy nad samym granicznym Zbruczem najniższe położenie wynosi 156 m. n. p. m., to na zachód od Zbrucza teren nagle się wznosi i przedstawia sfalowane, krętemi dolinami poprzerywane płaskowzgórze z wzniesieniami, które w obrębie najbliżej siebie położonych gmin jak Zalesie, Iwanie Puste, Germakówka, wahają się między 226 a 343 m.

Przyglądając się rozwinięciu linji kolejowej zdajemy sobie sprawę, jakie trudności przedstawiać musiała budowa tej trasy. Śmiałymi łukami opasują lśniące w słońcu szyny zbocza obłych wzgórz, już to wspinając się na nie z trudem, jużto zjeżdżając z nich często z zawrotną szybkością, aby za chwilę ukryć się w krętym jarze. Tylko w rzadkich wypadkach pozwolono przerzucić się linji kolejowej przez wijącą się dolinę, oddzielającą od siebie dwa wzniesienia przy pomocy długiego mostu lub wiaduktu.

Prawdopodobnie rentowność tej linji nie pozwala na podobny wybryk sztuki inżynierskiej.

Zarówno jak rzeźba terenu, zmienia się też i szata ziem. Krótkie, lecz strome brzegi jarów i dolin mają glebę płytką, gruzowatą. Z pod jej cieniuchnej pokrywy wyglądają na świat złoża wapieni, często gipsów, w niektórych miejscach alabastrów. W gipsach zdarzają się często groty lub jakieś niesamowite lochy podziemne. Okrywa gleby na takich zboczach jest uboga, więcej tu ziół aniżeli traw, — natomiast na równinach ukazują się łany bujnego zboża, falującego na skutek łagodnego podmuchu wiatru, łany buraków cukrowych na włościańskich polach, kukurydza i tytoń, dochodzący miejscami do 2 m. wysokości. To wszystko rośnie w oczach i rozwija się rozkosznie, prześcigając się niejako w objawach siły wegetacyjnej, dzięki głębokim pokładom niezwykle żyznego czarnoziemu.

A teraz przyjrzyjmy się nieco lasom tutejszym. Nim przejdziemy do szczegółów, zauważyć należy, że typem lasów tutejszych są drzewostany liściaste. Jako jedyny autochton iglasty rzadko pojawia się s o s n a p o s p o l i t a. Wszystkie inne iglaste, o których wspomnę później, to narzucone przyrodzie ręką ludzką intruzy.

Z drzew liściastych obecnie główną rolę objął g r a b, a po nim dla uznania jego królewskiego pochodzenia wymienić należy d ą b, — poczem następuje cała plejada drzew i krzewów liściastych, już to we względnej zgodzie między sobą żyjących, już to zacięte walki o supremację toczących. W lesie na terytorjum granicznej wsi Nowosiółki, rośnie kilka okazów rzadko spotykanego gatunku b r e k i n j i (Sorbus torminalis).

Najagresywniej występuje o s i k a, nie przedstawiająca, niestety, na tych ziemiach pożądanej wartości; to jej, że tak powiem arogancko - agresywne zachowa-



Dąbrowa pod Brzeżanami Fot. inż. M. Gałecki

nie się wobec sąsiadów, nie jest usprawiedliwione jej wartością, a zawdzięcza swój byt jedynie niczem nieuzasadnionej tolerancji człowieka.

Rozglądnąwszy się uważniej w tutejszych lasach, musimy przyjść bezwarunkowo do przekonania, że były one ongiś wysoko wartościowe i tak jak dzisiaj grab, tak niegdyś dąb, zajmował tu pierwsze miejsce, które mu się na tem siedlisku bezsprzecznie należało. Grab był podówczas napewno tym rodzajem drzewa, które uzupełniało przerwy między dębami, wypełniało je i osłaniało pnie dębowe przed palącemi promieniami słońca, a okrywając je przytulną zielenią gęstego miękkiego listowia, niedopuszczało do tworzenia się deformujących pień pędów, znanych pod trywialną nazwą pijawek.



Naturalne odnowienie buka w lesie pod Brzężanami Fot. inż. M. Gałecki

Wschodnią granicę zasięgu b u c z y n stanowi powiat Buczacz, podczas gdy w borszczowskim powiecie występował buk wyspowo, a dostał się tu prawdopodobnie z południa. B u k w tych okolicach zachowuje się dość zagadkowo, i na granicach swego wschodniego zasięgu przestał niejako dbać o utrzymanie gatunku. Mimo stwierdzonych korzystnych warunków, pod okapem bardzo starych buków, podrost występuje tylko sporadycznie w anemicznych zaledwie 3 do 4-o letnich egzemplarzach, odradza się zaś dalej na wschód, bo tuż nad Zbruczem wysuniętych wyspach bukowych, dość silnie, co stwierdzić się da po istnieniu podrostów, od najmłodszych począwszy do drągowiny i starszych drzew.

Przypatrzmy się teraz bliżej jakie koleje przechodziły istniejące tu d a w n e d ą b r o w y. Po zewnętrznych oznakach, jak stare pnie, liczne przestoje, stojące dziś wśród typowych drzewostanów grabowych, żywiołowa niejako dążność dęba do objęcia należnego mu wśród plejady proletarjatu drzewnego stanowiska, świadczy niezbicie i ustanawia fakt, że przed trzema laty dąb tworzył drzewostany. Wszystko inne było mu podrzędnem i służyło tylko do podniesienia wartości strzały dębowej. Jak wszędzie w drzewostanach mięszanych, tak i tutaj, padały ofiarą te rodzaje drzew, które w danej chwili największą wartość przedstawiały. W tym wypadku był to dąb, a w dalszym ciągu i buk.

Po usunięciu dęba, mimo wszelkich z jego strony uzewnętrznionych wysiłków, g r a b, czując się zwolnionym przez odsłonięcie, zgnębił jego młodziuchne podrosty opanował je, zacienił i wybiwszy się na pierwszy plan, stworzył dzisiejsze drzewostany grabowe, w których dąb reprezentowanym jest tylko w przymieszce. Pozostawione do następnej kolei dęby sterczą w wielu miejscach ponad dach koron grabiny, a pnie ich są niewidzialne za osłoną gęstych latorośli, jakiemi się po odsłonięciu okryły. Stan ten wywołany został zaniedbaniem człowieka, będącego powodem radykalnej zmiany fizjognomji lasów tutejszych. Zaniedbanie to streszcza się w dwóch słowach: „brak pielęgnacji". Dodatnio, choć nie zawsze szczęśliwie, działał tu człowiek, wspomagając naturalne zalesienie.

Poza rozmachem, rosnących na gliniastych przedgórzach karpackich, drzewostanów bukowych, nie spotyka się nigdzie tej żywiołowej co tu siły w prześciganiu się pojedynczych rodzai drzew w ilościowem utrzymaniu gatunku. Nawet w ciemnych poddaszach grabowych nie dają za wygrane światłożądne rodzaje drzew, jak: d ą b, j e s i o n, k l o n, j a w o r i t. p.



Las grabowy z bukiem Fot inż. M. Gałecki

Łatwem jest tu zadanie leśnika. Chodzi tylko o skrócenie walki o byt temu rodzajowi drzew, którego utrzymanie w przyszłym drzewostanie jest pożądanem.

Wobec tej potężnej siły produkcyjnej nie mogę oprzeć się tej myśli, że gdyby człowiek nic, ale to literalnie nic, do tej pracy przyrody się nie mieszał, to po dokonanem cięciu, las odnowiłby się sam, choć może w znaczeniu finansowem w mniej pożądanej formie.

Ograniczając się w obserwacjach tylko do okolicy, jaką przejrzeć można było z okien wagonu, spostrzega się, że w wielu miejscach sadzono masowo ś w i e r k obok s o s n y z w y c z a j n e j i s o s n y c z a r n e j. Uwaga ta jednak dotyczy głównie opisanych poprzednio zboczy jarów. W innych miejscach, świerk sadzono w mniejszych grupach lub przetknięciu. Prócz tego, przedmiotem uprawy jest tu sosna, a także najmniej odpowiedni m o d r z e w, a z drzew liściastych wprowadzono tu i ówdzie liczne a k a c j e.

Dosyć ciekawem jest zachowanie się na tych siedliskach ś w i e r k u. Z początku rośnie on nadzwyczajnie szybko, często da się zauważyć hypertrofję wzrostu w górę, a nadmiar wytężonych w tym

kierunku sił uwidacznia się w kilku, czasem aż pięciu pędach wierzchołkowych. Przyrost ten nie trwa jednak długo, maleje szybko tak,, że po trzydziestu latach jest już ukończonym. Wbrew przypuszczeniom, drzewo to trzyma się dobrze. W resztkach świerczyn w jednym z rewirów powiatu trembowelskiego nie zauważyłem, — mimo, że świerczyny te są ponad 40-o letnie, — żadnych zewnętrznych znamion jakiejkolwiek choroby, z wyjątkiem tu i ówdzie pojawiających się wycieków żywicznych. Świerki te, mimo zdawałoby się, doskonałych warunków, mają bardzo skromne dymensje, tak co do wysokości jak i średnicy. Są to pnie, z których produkować można tylko płatwie lub opółki na drewno ścienne. To zachowanie się świerka na Podolu nasuwa pewne refleksje. Jak z jednej strony, błędnem byłoby wykorzystanie tych jego właściwości na większą skalę, tak jednak nie można nad tem przejść do porządku dziennego. A to z dwóch względów; 1. świerk, wytrzymując w zdrowiu do stwierdzonych lat 40-u, a zatem do przyjętej tu kolei rębowej dla gospodarstwa odroślowego, da się zużyć z dobrym skutkiem jako opaska drzewostanów od wschodniej granicy, przeciw wyjaławiającym suchym wiatrom wschodnim; 2) daje on bardzo poszukiwany materjał budowlany o wysokiej cenie, wpływającej silnie na podniesienie renty lasowej. Rozumie się, że nie odradzając sadzenia świerka, mam na myśli tylko użycie go na wspomniane opaski, tudzież jako małe grupy na glebach płytszych lub dawnych haliznach, — nigdy jednak jako poważny przedmiot hodowlany. Bardzo byłoby wskazane poczynić próby z daglezją, a napewno z dobrym rezultatem, z modrzewiem japońskim (Larix leptolepis).

A teraz przeglądnijmy się nieco s p o s o b o w i g o s p o d a r o w a n i a w tych lasach. Ze względu na ograniczoną podaż materjału opałowego, a tem samem wysokie ceny jednostkowe, prowadzi się prawie wszędzie gospodarstwo niskopienne z zasadniczem odmłodnieniem, odroślami, w 40-o letniej kolei rębowej. Grab, który jak na wstępie zaznaczono, jest tutaj głównym rodzajem drzewa, nadaje się do tego rodzaju gospodarki znakomicie, posiada siłę odradzania się z pnia, rośnie zwłaszcza, jako pęd tak szybko z pnia, że w 40-tym roku swego życia produkuje materjał bardzo w tych okolicach poszukiwany. W trudach odnowienia drzewostanu wspiera go całą siłą osika i olcha czarna, (którą w potocznej nomenklaturze lasowej powinno się, nazywać dla odróżnienia od olchy szarej: — olszą), dalej wiąz, jesion, a także jawor i dąb.

Jakkolwiek w uwzględnieniu panujących okoliczności, a w szczególności możności zaopatrzenia okolicznej ludności w materjał przez nią poszukiwany, nikt zasadniczo nie kwestjonuje gospodarstwa odroślowego, to jednak spotyka się w pewnych kołach leśników krytykę tego gospodarstwa, mianowicie, w tym kierunku, że nie należy stosować gospodarstwa niskopiennego na całej powierzchni danego lasu, ale raczej stworzyć dwa obręby, z których jeden miałby być gospodarowany wyłącznie w sposób odroślowy (np. z 40-o letnią koleją rębową), drugi zaś przeznaczyć pod gospodarstwo wysokopienne.

Zapatrywanie to mogłoby być przedmiotem dyskusji. Nie przeprowadzając ścisłego badania rachunkowego, nie mogę jednak mimo to oprzeć się wrażeniu, że umiejętnie prowadzone gospodarstwo niskopienne jest w tych warunkach, jakie w tej okolicy panują, bezwarunkowo rentowniejszem, aniżeli wysokopienne. Zdaniem mojem rozwiązanie tego problemu ułatwia gospodarstwo połączone — drzewa wysokiej wartości jak dęby, jesiony, także klony, wiązy, a z iglastych sosna, przetrzymuje się do końca drugiej kolei rębowej, starając się pilnie o wyhodowanie w tym celu na zrębach odpowiedniej ilości zdrowych ziarnówek.

Chodzi więc tylko o rozumne ujęcie w ręce steru gospodarstwa. Trzeba obok wiedzy teoretycznej, dużo doświadczenia, a z przymiotów ogólno ludzkich, zamiłowania i wytrwałej, nieustającej pilności ze strony leśnika, któremu danem jest kierować taką gospodarką.

Wprawnem okiem, które jest nietylko do patrzenia, ale i do zrozumienia, powinien on podglądnąć celową pracę sił przyrody, — a tym sposobem nauczyć się nie stawać jej w działaniu na poprzek, ale skutecznie i rozumnie pomagać. Walkę o supremację poszczególnych gatunków drzew, powinien on skracać, a zwycięskiemu bojownikowi ułatwić tym sposobem zużytkowanie, tkwiących w nim sił przyrodzonych na pracę produktywną, zamiast na ich stratę w walce.

Inż. Jan Kosina

W ODPOWIEDZI AUTOROWI ARTYKUŁU

„Czy są lasy na Syberji...“

Artykuł swój autor[1]) zaczyna od słynnego w swoim czasie zdania, wypowiedzianego przez byłego dyrektora departamentu leśnego p. T. Nikitina, „ż e n a S y b e r j i n i e m a l a s ó w", które to zdanie wywołało moc komentarzy.

Otóż p. T. Nikitin popełnił omyłkę, jako niefachowiec, bo rzecz jasna dla leśnika, że, nietylko trzydzieści lat temu, lecz i obecnie nie można stosować do całej Syberji i Dalekiego Wschodu—od Uralu do Oceanu Spokojnego (przeszło 9 tysięcy kilometrów z Zachodu na Wschód wzdłuż toru kolejowego do Chaborowska i dalej powietrzną linją do ujścia rzeki Amur), jednego i tegoż samego kryterjum do określenia „lasów", stosowanego w Zachodniej Europie, a nawet i centralnej Europejskiej Rosji, kryterjum, do pojęcia „las zagospodarowany" i „las dziewiczy". A trzeba pamiętać, że w czasie podróży po Syberji p. Nikitina, nawiasem mówiąc nie w 1897 roku, lecz w roku 1901, gdy kolonizacja Syberji postępowała jeszcze żółwim krokiem, p. T. Nikitin w czasie swego krótkiego wypadu rzekomo do lasów Syberji (coś około miesiąca), nie mógł dotrzeć nawet, do prawdziwych lasów syberyjskich, rozciągających się na przestrzeni z górą 4,000 klm. z zachodu na wschód (od Uralu do Bajkału) i zgórą 1,500 kilom. z północy na południe, a tembardziej zwiedzić je, natomiast musiał ograniczyć się do oglądania ogólnych przestrzeni syberyjskich z okna wagonu kolei i pokładów parostatków, kursujących po Obi, Irtyszu i Jenisieju. Pan T. Nikitin popełnił uprzednio tę samą omyłkę, co obecnie autor powyżej oznaczonego artykułu, nie odróżniając w naturze stepu, pokrytego z rzadka kępami drzew i zarośli krzaczastych, robiących na odległość wrażenie lasu zwartego, a do którego na przestrzeni dziesiątków i setek kilometrów nie można dojść, od prawdziwego lasu dziewiczego; — omyłkę autora nie będącego w zgodzie z wynikami badań fachowych, ani nawet literaturą geograficzno-przyrodniczą, natomiast szeroko posługującego się ogólnie znanym, szczególnie z dzieł Sieroszewskiego, wyrazem t a j g a s y b e r y j s k a i umiejscowiając tę tajgę nieprzerwalnym pasem, dwóch trzecich szerokości całej Syberji, ciągnącym się przez całą północną Azję od Uralu do cieśniny Beringa (11.000 kil.). Natomiast, w Zachodniej Syberji, dolinę rzeki Obi z dopływami, odkrytą od północy, zaczynając od prawego brzegu rzeki Tobol na wschód, wzdłuż średniego i dolnego biegu rzeki Iszymu, Irtysza i nawet Obi, aż do rzeki Tomi na północy, prawie na półtora tysięcy kilometrów, stanowią stepy, prawie bezleśne (stepy Borabińskie), gdzieniegdzie tylko przerywane k o ł k a m i brzozy, osiki i wierzby, które za lasy, a tembardziej za „tajgę" uznane być nie mogą. Dalej, idą stepy Jenisiejskie na południe od Krasnojarska i Kańskie i Bałagańskie na wschód aż do rzeki Angary.

Puszcze Syberyjskie zaś w/g danych dowojennych określają się na zgórą sześćset trzydzieści miljonów hektarów ogólnej powierzchni leśnej i zgórą sto miljonów hektarów, zbadanej wyłącznie leśnej powierzchni, produkującej drewno, a w/g danych z roku 1928 (profesora M. Orłowa), ta ostatnia kategorja stanowi około 450 miljonów hektarów?!....

Autor w dalszym ciągu swego artykułu, wyliczając rodzaje i gatunki drzew wymienia pomiędzy innemi brzozę (Betula fruticosa), osiczynę (zamiast osiki), wierzbę (Salix repens), klon (Acer mono i acer ginala), wymienia rodzaje i gatunki drzew, nie mających wogóle żadnego znaczenia w leśnictwie, jak przytoczone: brzoza, wierzba i klony, natomiast zapona o sośnie (Pinus silvestris), która stanowi około 40% lasów Rosji azjatyckiej (według prof. Orłowa), przytaczając dwa gatunki krzaczastych klonów, zapomina o jesionie (Fraxinus mondshuricus), orzechu (Junglans dahurica), drzewie korkowem (Phellodendron amurense); zapomina o sośnie (Pinus silvestris), która stadwa gatunki limby, a mianowicie: syberyjska (Pinus cembra sibirica), rosnąca od Uralu do gór Jabłonowych na wschodzie i daurska (Finus cembra dahurica), rosnąca w ziemi Przymorskiej i częściowo Amurskiej; że limba syberyjska jest przeważnie znana przez swe nasiona, tak zwane c e d r o w e o r z e s z k i, a limba daurska — wobec ładnego koloru (różowy) i struktury drewna, używanego

[1]) B. Zarzycki; „Czy są lasy na Syberji?", nr. 5. „Echa Leśne".

w Anglji dla robót stolarsko-snycerskich, które ceniło się przed wojną przy wywozie do Anglji zgórą po dwa szylingi za kub. stopę fob Władywostok, i że te obydwie limby dosięgają do 45 mt. wysokości i zgórą metra średnicy w wieku przeciętnie 300 lat, pozostając kompletnie zdrowymi; zapomina o świerku (Picea obovata), zapomina o lipie, brzozie czarnej i Ermana i całym szeregu innych drzew pierwszej wielkości, mających jeżeli nie eksportowe to przynajmniej miejscowe znaczenie, wobec jakości drewna (lekkości), jak naprzykład topola (Populus alba i nigra), dosięgająca w pierśnicy zwyż metrowej grubości i z których wyrabiają się czółna, tak niezbędne w kraju z ogromną siecią dróg wodnych, natomiast pozbawionym dróg kołowych, lub drzew wyróżniających się kolorem i rysunkiem drewna w przekroju, jak naprzykład topola (Populus alba i nigra), dosięgająca w pierśnicy zwyż metrowej grubości i z których wyrabiają się czółna, tak niezbędne w kraju z ogromną siecią dróg wodnych, natomiast pozbawionych dróg kołowych, lub drzew wyróżniających się kolorem i rysunkiem drewna w przekroju, jak naprzykład akacja M a a k i, U l m u s m o n t a n a, P h e l l o d e n d r o n a m u r e n s e, P a n a x i D i m o r p h e n t u s.

Dalej autor pisze o niesprzyjających dla drzew rosnących warunkach klimatycznych: — „zanim te ostatnie dojdą do stanu dojrzałości zostają uszkodzone przez gnicie od wewnątrz, a to z przyczyny nadmiaru wilgoci z powodu obfitych opadów śnieżnych w zimie, deszczów w lecie i stale unoszących się w powietrzu oparów". — Ciekawa rzecz, jak mogły wyrosnąć kolosy cedry (limby), modrzewie, sosny, świerki, jesiony, lipy, topole i inne, pozostając kompletnie zdrowymi i przekraczając kilkakrotnie normalny wiek naszych drzew europejskich?—Otóż, tam gdzie rosną rzeczywiste lasy, — w górach, na terenach ze znaczniejszemi spadami, ogrom opadów śnieżnych w zimie nie gra roli, gdyż śniegi wobec działania promieni słonecznych topnieją stopniowo, zaczynając prawie od stycznia, a latem nadmiar wody prędko ścieka, a resztki wyparowują.

Cała była Rosja azjatycka oprócz Kamczatki i Sachalinu i wąskiego pasa przybrzeżnego przy morzu Ochockiem na Wschodzie, posiada klimat kontynentalny, a więc nadmiar słońca.

Zaznaczona przez autora choroba c z a r n y c h s ą c z k ó w, nie jest żadną chorobą, lecz tylko wynikiem warunków rozwoju drzew, a mianowicie zespołu i słabego zwarcia, w czasie pierwszych lat pięćdziesięciu życia drzewa, co powoduje najprzód rozwój bocznych pędów, a następnie późniejsze ich odumieranie i oczyszczanie się od nich strzały przez zarastanie przy zwiększaniu się grubizny, wobec rok-rocznego przyrostu. Tym sposobem, często zamiast oczyszczania się strzały na długość pierwszego kloca (6 — 8 mtr.) w wieku , zaczynając od lat 50 dla drzew iglastych, to oczyszczanie się i zarastanie odumarłych gałęzi (sęków) następuje dopiero, zaczynając od lat 100 — 150, a dla limby i świerku nawet i później, tak że w czasie obecnego cięcia w wieku 250 — 300 lat sęki od odumarłych gałęzi znajduje się albo tuż pod korą, lub wcale jeszcze nie są zarośnięte i jak naprzykład u świerku sterczą wzdłuż strzały, jak kolce u jeżozwierza, a u limby niezarośnięte, odumarłe sęki spotykają się przeważnie już w drugim klocu, t. j. na wysokości 7 — 10 mtr. Ta, tak, zwana podług autora, „c h o r o b a" jest i u nas rzeczą zwykłą i jej podlegają oprócz sosny, świerku i jodły, szczególnie brzoza, olsza i osika, które, jak wogóle liściaste, mogą formować na strzale boczne pędy nawet już w późniejszym wieku, przy wszelkich mechanicznych podrażnieniach żywych części kory. U sosny, osiki i olszy takie czarne sączki często przechodzą w zgniłe, tak zwane t a b a c z n e s ę k i (wyraz rosyjski). Zaznaczony przez autora stopień porażenia tą chorobą do 40% Pinus cembra sibirica lub dahurica, wcale nie jest tak straszny, przyjąwszy pod uwagę wiek tych drzew, szczególnie po porównaniu z naszemi lasami, które w wieku trzykrotnie niższym, przy słabszem kwalifikowaniu drewna wobec większego zapotrzebowania, bliższego położenia i mniejszej ilości lasów, rzadko kiedy dają naogół więcej niż 60% drewna użytkowego. Ogólna zaś dziupłowatość osiki pochodzi poprostu od starości, — przekroczenia wieku nietylko dojrzałości technicznej, lecz nawet wieku dojrzałości naturalnej.

Nie są tak straszne i inne defekty drewna, spowodowane surowością klimatu, jak naprzykład szczeliny (pęknięcia) mrozowe; takie pęknięcia i u nas są rzeczą zwykłą, lecz te skutki wielkich mrozów, a szczególnie raptownych przejść od wysokiej temperatury słonecznego cichego dnia (+ 10 — 15°C) do niskiej temperatury nocy (—10 — 15°C), dają się odczuwać prawie wyłącznie na drzewach, rosnących na skrajach lasu i to od strony południowej, natomiast prawie nigdy w drzewostanach zwartych.

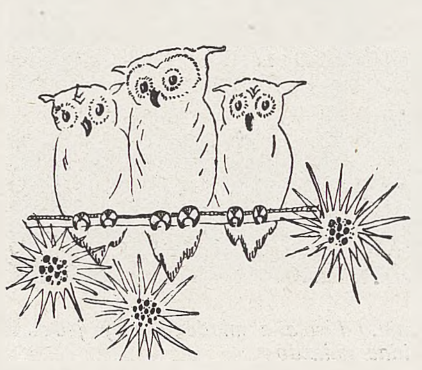
Rzeczywiście prawdą jest, że lasy syberyjskie znikały i znikają, ale nie można mówić, że „z zawrotną szybkośsią", bo trzeba przyjąć pod uwagę ogólny obszar tych lasów, a następnie, że giną i znikają szczególnie od pożarów przeważnie nie lasy, lecz tylko przedlasia, lub lasy już przetrzebione, a położone tuż obok miejscowości zaludnionych, lub na brzegach rzek jeszcze niezaludnionych dotąd. Natomiast, przeważna część prawdziwych lasów, położona w górach, lasy pierwotne w całem znaczeniu tego słowa, — nie jest jeszcze naruszona i wcale nie eksploatuje się.

Człowiek - przedsiębiorca leśny, lub też kolonista rzeczywiście niszczyli i niszczą pierwotne lasy Syberji, wycinając co lepsze sztuki na eksport, lub na własne potrzeby, a resztki przeszkadzające im paląc, ale tak się dzieje na całym świecie i czy u nas jest lepiej? Chociaż zwiedziłem wzdłuż i wpoprzek lasy Dalekiego Wschodu, zaczynając od jeziora Bajkał (obłast Zabajkalska do 1907 r. należała administracyjnie do Jenerał - gubernatorstwa Przyamurskiego) do Kamczatki i Sachalinu włącznie, a częściowo i lasy gubernji Tobolskiej (Zachodnia Syberja), w ciągu dziesięciu lat służby rządowej i siedmiu lat służby prywatnej, nigdzie tam nie zauważyłem i nie słyszałem nawet o masowem zjawieniu się jakiego kornika lub innego pasożyta leśnego. Łatwo wytłumaczyć dlaczego. Bo lasy syberyjskie, jako pierwotne są naogół mieszane, a więc żaden kornik, ani sówka, ani też mniszka, ani inne nie mają sprzyjających warunków ku masowemu rozwojowi.

Wogóle, mając do czynienia z taką powierzchnią, jak ogólna powierzchnia lasów Rosji Azjatyckiej, — zgóry sześćset miljonów hektarów lasów, — większa połowa których dotąd jeszcze nie jest zbadana (cyfra wyłącznie pow. leśn. prod. drewno z roku 1912 około 101 miljonów hekt., a z roku 1928 — 450 milj. hekt.) i o 99%, których nie ma się żadnego przedstawienia, jak można tak kategorycznie twierdzić, „że lasów na Syberji niema"?...

Że lasy w Rosji Azjatyckiej są, przytoczę jeszcze jako dowód, spotykane w tych lasach zapasy drewna: ograniczając w latach 1904/5 z lasów rządowych w obłasti Zabajkalskiej dziesięcio-wiorstowy pas wzdłuż granicy Mongolsko-Chińskiej na przestrzeni przeszło 1.000 kilometrów z zachodu od granicy gubernji Irkutskiej na wschód do przełęczy gór Jabłonowych, oddzielających basen jeziora Bajkał z rzeką Sielengą od basenu rzeki Amur (Szyłka, Ingoda i Arguń) na rzecz kozaków Zabajkalskich i wydzielając przytem obręby leśne celem zabezpieczenia potrzeb kopalń złota (około 100) w basenach rzek Dżydy i Czykaja, wpadających do rzeki Selengi, zetknąłem się z powierzchniami próbnemi, wziętemi w tym celu przez mego poprzednika nadleśniczego (rosyjski leśniczy) w Troiskosawsku. Obliczenia tych powierzchni dały wyniki wprost nadzwyczajne w stosunku do lasów Rosji Europejskiej, a mianowicie od 126 do 152 sążni taksacyjnych na dziesięcinie, co w przeliczeniu na metry sz. i hektary daje od 710 do 850 mtr. sz. Sprawdzałem powierzchnie wzięte przez mego poprzednika, brałem powierzchnie próbne samodzielnie i wyniki przeciętnie były zgodne. Drzewostany były idealnie trzechpiętrowe: najwyższe piętro stanowiła limba (Pinus cembra sibirica), średnie sosna (Pinus silvestris) i dolne piętro — świerk (Picea excelsa); w wieku przeciętnie od 200 do 300 lat spotykały się pojedyńczo widocznie starsze drzewa zwalone, natyle zgniłe, że nie można było rozpoznać rodzaju i wieku; lub też drzewostany sosnowo-świerkowe w tejże Zabajkalskiej obłasti (baseny rzek Chiłok i Uda, należące do basenu rzeki Selengi) w wieku i zapasami przeciętnie takimiż; lub w gubernji Tobolskiej drzewostany sosnowo-świerkowe w wieku do 250 lat i zapasami do 750 mt. sz. na dz. drzewostany zupełnie zdrowe i nie eksploatowane do roku 1915.

Inż. Ludwik Henszel



HODOWLA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH

SREBRNE LISY

Temat powyższy mało posiada wspólnego z charakterem pisma, służącego popularyzacji lasów i leśnictwa. Jednak chcąc ten mój artykuł uzasadnić uwziąłem się, by tę wspólność wynaleść i znalazłem. Leśnik jest hodowcą, hodowcą lasu, jak również mieszkającej w lesie zwierzyny; niezależnie od tego, jako wieśniak, prowadzący zwykle gospodarstwo rolne jest hodowcą zwierząt domowych.

Warunki życia leśnika na wsi na odosobieniu bardzo odpowiadają hodowli zwierząt futerkowych, zwierząt z natury dzikich i nie lubiących obcowania z ludźmi. Leśnik, jako łowca i hodowca zwierzyny, jeżeli jest w tem zamiłowany, przeniesie łatwo to zamiłowanie na hodowlę zwierząt futerkowych, blisko jego wychowanków leśnych, zwykle w pokrewieństwie, stojących.

Łączność jest zatem znaczna, jak z teoretycznych wywodów wynika.

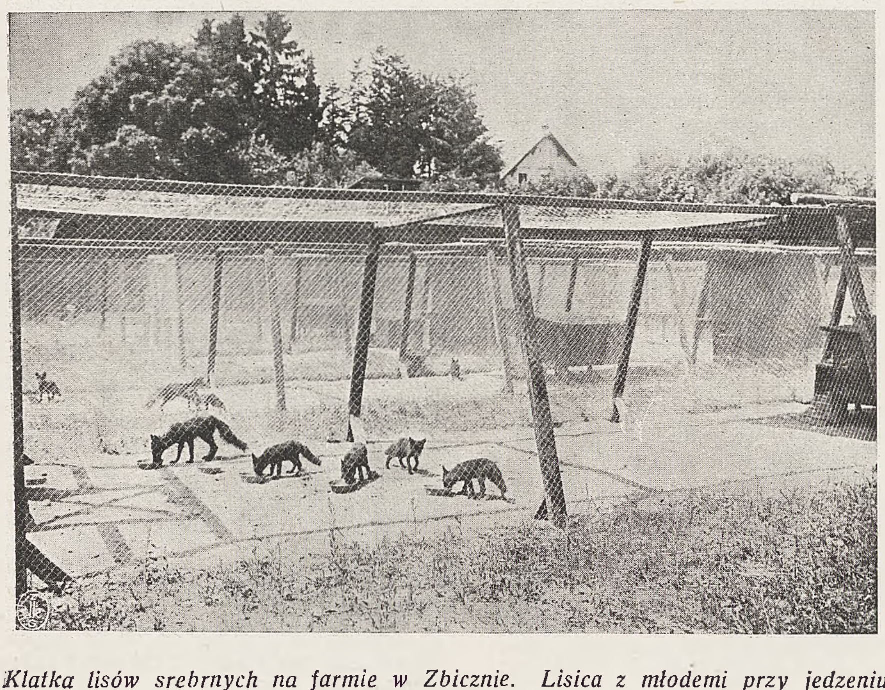
Praktyczna ta łączność jeszcze lepiej się uwidacznia; Oto Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu prowadzi od roku farmę lisów srebrzystych, Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu hoduje importowane bobry, a Nadleśniczy, Soboczyński, w Zbicznie koło Brodnicy, jako kierownik i inicjator farmy lisiej, jest również od dwu lat hodowcą norek i zarazem jednym z promatorów podniesienia hodowli zwierząt futerkowych w Polsce.

Czuję się po tym wstępie zupełnie ośmielonym i uprawnionym do zajęcia z tym artykułem poczesnego miejsca w „Echach Leśnych" i tylko dodam, że zupełny przypadek 2-tygodniowego pobytu w Zbicznie i bliskie sąsiedztwo lisów i norek natchnęły mię myślą podzielenia się z Czytelnikami wrażeniami, pewnym entuzjazmem dla tej sprawy, no i wiadomościami i fotografjami, które mi się udało zdobyć dzięki uprzejmości p. Soboczyńskiego.

Coraz to wzrastające wyniszczenie zwierząt dzikich o poszukiwanem futrze, coraz to wzmagający się mimoto popyt na futra, nie tyle, jako materjału pod okrycia zimowe, ile jako ozdoby sukien, spowodowały powstanie idei sztucznej hodowli zwierząt futerkowych. Próby czyniono dawno, w różnych miejscach i z różnemi zwierzętami, jednak przez długi czas, jako nieoparte na gruntownej znajomości życia i fizjologji chowanych zwierząt, przeważnie kończyły się fiaskiem. Aby hodowla taka była skuteczna, czyli odpowiednio rentowna, musi dostarczać produkt wymaganej jakości, czyli futerka nie mogą być gorsze niż zwierząt dziko żyjących, pozatem zaś dla ciągłości hodowli musi być utrzymana zdolność rozmnażania tych zwierząt. Uzyskać to się da przez dostarczenie zwierzętom hodowanym warunków możliwie bliskich tym, w jakich znajdują się na wolności. W pierwszym rzędzie muszą być uwzględnione wymagania klimatyczne, następnie dostarczony odpowiedni pokarm, wreszcie zapewniona w pewnej mierze możność ruchu, jak również właściwe warunki otoczenia, zwłaszcza w okresie cieczki.

Właściwe, poważne i skuteczne próby hodowli datują się dopiero z ostatniego dwudziestolecia ubiegłego wieku. Pierwszemi objektami hodowli w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych były: lis srebrny (Canis vulpes argentatus) i norka (Lutreola vison), które i obecnie są głównemi dostawcami zwierząt futerkowych, prowadzonych w hodowli. Pozatem hoduje się: skunksy, oposy, piżmowce, nutrje, bobry, chinchille, szopy, owce karakułowe i króliki. Próby hodowli kun dotychczas są bez wyniku. Lis zwykły (Vulpes vulgaris), czerwony, w hodowli słabo się rentuje wobec niskich stosunkowo cen futra. Natomiast hodowany jest lis polarny (Canis lagopus), zarówno niebieski, jak biały, ale tylko w krajach północnych, a w cenie ustępuje on srebrzystemu.

Prawdziwy rozwój hodowli datuje się dopiero od początku bieżącego stulecia i to do czasu wojny światowej. Hodowla ta, ograniczona była przeważnie do Nowego Świata, w małym rozmiarze Norwegji i Rosji. Okres powojenny daje prawdziwy rozkwit tej gałęzi gospodarstwa. Farmy się mnożą w szybkim tempie, obejmując siecią cały świat, przyczem Ameryka Północna i Norwegja zajmują stale przodujące miejsca, wysoko zaś wybijają się Niemcy, Szwajcarja i Austrja. O rozmiarach świadczą liczby: w 1929 r. liczono w Kanadzie 4,371 farm, w



Klatka lisów srebrnych na farmie w Zbicznie. Lisica z młodemi przy jedzeniu Z prawej strony widać gniazdo



Farma lisów srebrnych w Zbicznie

Norwegji około 1,200, w Niemczech około 400 (vide „Łowiec Polski" Nr. 20 z 1930 str. 405). Niektóre z farm są bardzo znacznych rozmiarów i zawierają po kilkaset norek. W Stanach Zj. istnieje farma produkująca rocznie około 1,000 skórek lisa srebrnego, a w Polsce hodowla p. Paruszewskiego w Bydgoszczy liczy kilkaset piżmowców.

Aby dać pojęcie o wyglądzie i charakterze hodowli, przejdę się z Czytelnikami po farmie lisiej w Zbicznie.

Wchodzimy do budyneczku drewnianego parterowego o kilku okienkach szerokich, wychodzących na ogrodzoną powierzchnię obszaru około 2 *ha*. Budyneczek ma kilka ubikacyj: sionkę, skład materjałów, narzędzi oraz kuchnię i apteczkę dla lisów. Pośrodku budyneczku wznosi się piętrowa wieżyczka, pozwalająca objąć wzrokiem cały teren farmy. Drewniane ogrodzenie farmy jest wysokie do 2 mtr., opatrzone u góry drutem kolczastym, skierowanym do wewnątrz i — jak się dowiedziałem — od dołu, do 1 mtr. głęboko wkopaną siatką żelazną. Z wieżyczki obejmujemy wzrokiem cały teren: stoi więc na nim kilkanaście klatek, każda w kształcie graniastosłupa o wymiarach 2,15 $\times$ 3,60 $\times$ 24 m, cała z siatki cynkowanej, rozpiętej na drewnianych ramach. Od dołu przykryta ziemią na 25 cm. jest także siatka, uniemożliwiająca lisom wydalenie przez norę. W każdej klatce umieszczone jest gniazdo specjalnie skonstruowane o podwójnych izolowanych ścianach i odpowiednio zakręconem korytarzowo wejściu dla uchronienia klatki od przeciągu. Każda z klatek jest podwójna, t. zn. podzielona na połowy, z których mieszkańcy przechodzą (perjodycznie co 1 — 3 miesięcy) do drugiej połowy, podczas gdy pierwsza jest dezynfekowana dla usunięcia pasorzytów i wyniszczenia zwłaszcza robaków, spotykanych u lisów b. często. Równocześnie przeprowadzona bywa kuracja, potrzebujących tego lisów (analiza kału przez specjalistę) przez zadanie im pigułek i djetę.

Dopiero ubarwienie futra zimowego daje lisowi srebrzystość, polegającą na tem, że części włosów czarnych posiadają srebrzyste zabarwienie zwykle w $^2/_3$ wysokości od nasady, nie dochodząc do wierzchołka.

Lisy chodzą po klatce. Młode lisy baraszkują wesoło, nie czując więzów niewoli. W każdej klatce jest pojedynczy lis samiec lub suka z młodemi, których dopiero po pół roku rozłącza się. Właśnie dozorca szykuje im jedzenie. Dostają je trzy razy dziennie. Na miseczkach umieszcza dozorca posiekane maszynką mięso cielęce z domieszanem jajkiem, pewną ilością warzyw, odrobiną tranu, specjalnym preparatem odżywczym witaminowym, wszystko odważone w gramach, na aptekarskiej ważce.

Słychać szczekanie przeraźliwe. Okazuje się, że jedna z suk nie lubi dozorcy i nie może się do niego przyzwyczaić, wyrażając to głosem oraz usiłując chwycić go i ugryźć. Inne lisy są jakoś dość potulne i idą chętnie do zjawiającego się gospodarza farmy, który pamięta o swych wychowankach, przynosząc zawsze jakiś smakołyk: zabitego wróbla, rybkę i t. p.

Hodowla lisów jest, jak widzimy, z powyższego obrazka, dość kłopotliwa i kosztowna. Usprawiedliwiają to jednak ceny materjału hodowlanego, którego para sięga 2.000 dolarów, oraz futerek, kosztujących powyżej 200 dolarów za sztukę. Farma lisia wymaga więc znacznego kapitału, który znów, przy dobrych warunkach, rentuje się wysoko, dając nawet do 40% rocznie, co nawet w dzisiejszych czasach lichwiarskich zysków, nie jest codziennym zarobkiem.

Jeżeli opłaca się to pojedyńczemu przedsiębiorcy, to cenną jest taka hodowla dla państwa, bowiem produkcja wartościowego materjału zarodowego, jak również futro o tak wysokiej cenie jednostkowej, ma wydatny wpływ na bilans handlowy. Polska w tej dziedzinie jeszcze jest bardzo potrzebującą, skoro w 1928 r. przywieziono do kraju za około 17,5 milj. złotych, futer szlachetnych (odliczając już nasz niewielki wywóz). Nic też dziwnego, że państwa poszczególne popierają hodowlę zwierząt futerkowych (vide

„Łowiec Polski" Nr. 50 — 51 z 1929 str. 898). Polska w tej dziedzinie stoi niestety jeszcze bardzo nisko. Farma lisia w Zbicznie, będąca własnością Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, licząca przeszło 30 sztuk lisów jest największą i najlepiej postawiona. Założono ją w 1929 r.

Jak informuje „Łowiec Polski" (Nr. 32 z 9.VIII b. r.) istnieje w Polsce (poza cytowaną wyżej), następujące farmy: Ziemia Wileńska „Serbacz" p. Brudzyńskiego, ferma w Dziedzicach p. Zieleniewskiego, w Bydgoszczy p. Paruszewskiego, w Milejowie hr. Roztworowskiego, w Kwilczu ks. Kwileckiego, w Siedlcach pod Warszawą p. Buchena w Służenie p. Downarowicza, „Silesia" w Katowicach.

Na terenie W. Miasta Gdańska w Oliwie jest natomiast już czas dłuższy duża farma, posiadająca poza lisami, szereg innych zwierząt futerkowych.

W następnym numerze podzielę się z Czytelnikami wrażeniami z z farmy norek, hodowanych w Zbicznie oraz spostrzeżeniami na temat hodowli innych zwierząt futerkowych.

Inż. J. Kostyrko

ŻYCIE ZWIERZYNY WE WRZEŚNIU

Rykowisko ł o s i. W drugiej połowie miesiąca w zimne księżycowe noce stare byki j e l e n i e poczynają ryczeć. W końcu września przypada kulminacyjny punkt rykowiska. Stare byki stają się złe i zaczepne; nieraz toczą walki zawzięte. Starsze k o z ł y poczynają zrzucać porostki.

D z i k i przechodzą na wielkie lasy i leżą po bagniskach leśnych.

Młode w i l k i dochodzą wielkości średniego psa. Gniazdo trzyma się razem.

L i s y przenoszą się z letnich nor do zimowych jam. Odpędzają od siebie wyrosłe już lisięta.

Na początku miesiąca przypada ostatni miot (1 — 2) zajączków. Z a j ą c e przebywają najchętniej w ścierniach i podorywach.

W pierwszych dniach września g ł u s z c e przelatują z lasów iglastych do liściastych i mieszanych. Ulubionym ich pokarmem są teraz czerwone liście osiny, zwarzone przez pierwsze ranne przymrozki.

Stary kogut po zmianie upierzenia i odkarmienia się na jagodach zaczyna śpiewać przed wschodem słońca i śpiewa póki słońce nie wzniesie się wysoko na niebie. Stare kury pierzą się jeszcze przez cały miesiąc. Koguty głuszce są już we wrześniu w zimowem upierzeniu.

Dla kogutów c i e t r z e w i c h wrzesień jest miesiącem toku jesiennego.

W końcu miesiąca k u r o p a t w y młódki różnią się od starek żółtawym odcieniem cieków.

WE WRZEŚNIU WOLNO POLOWAĆ NA:

Jelenie - byki, daniele - rogacze, kozły, borsuki, cietrzewie - koguty, (cietrzewie kury do 15.IX w Woj. Wileńskiem, Nowogrodzkiem, Białostockiem, Poleskiem i Wołyńskiem), jarząbki, pardwy, bażanty - koguty, kuropatwy, przepiórki, słonki, pt. błotne i wodne, dz. gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, pt. krukowate i drapieżne.

P o z a t e m p r z e z c a ł y r o k w o l n o p o l o w a ć n a: (por. z notatką w 8 n-rze),

ŁOWIEC POLSKI

„Łowiec Polski" w ostatnim miesiącu przynosi szereg ciekawych artykułów i wiadomości niezbędnych dla myśliwych.

Z większych prac ukazały się:

Echa lat dawno minionych — Adama hr. Rzewuskiego, Krzyżówka — Janusza Domaniewskiego. O ochronie jelenia — d-ra R. Zektelera. Choroby naszej zwierzyny — inż. L. Ossowskiego. O obecnych stosunkach łowieckich — Przem. Wroczyńskiego. Na gęsi z tratwy — B. Grzymały Przecławskiego. Polowanie na dziki — L. Starkiewicza. Polowanie na pantery — Omta. W sprawie gordonów — E. Karneye. Mannlicher Schoenauer — Wł. Karnowskiego. Międzynarodowy turniej strzelania — Obserwatora. O muzeum łowiectwa — J. Domaniewskiego. Międzynarodowa wystawa łowiecka — Al. Janty - Połczyńskiego. Sposób ochrony zwierzyny — d-ra M. Niewiarowskiego. Polskie prochy myśliwskie — gen. M. Marjańskiego. Każdy numer zdobią liczne ilustracje.

ZALOTY MIŁOSNE ZWIERZYNY

W związku z naszą notatką (nr. 8 „Ech Leśnych"). komunikujemy, że w konkursie obrazkowym (nry 4, 5 i 6), nagroda przez losowanie przypadła p. K o n r a d o w i M n i c h o w s k i e m u, P a ń s t w o w e N a d l e ś n i c t w o, B ł ę d n o, n a P o m o r z u, któremu przesyłamy piękną książkę Juljana Ejsmonda p. t. „Żywoty drzew".

Konkurs cieszył się wielkiem powodzeniem. Ogółem wpłynęło 64 odpowiedzi.

ROZMAITOŚCI

ROK SAMOTNOŚCI W DZIEWICZEJ PUSZCZY

W nieprzebytych lasach północnej Kanady znaleziono ostatnio niejakiego Courtois, który przed rokiem zaginął bez wieści. W chwili, gdy dzięki przypadkowi, natknięto się na niego, był on bliski śmierci z głodu i wyczerpania. Wygląd jego był okropny, prawie zupełnie nagi, obrośnięty jak zwierzę, ze skórą schłostaną przez wiatry i deszcze, z obłędnem spojrzeniem w oczach podobny był raczej do upiora. Courtois przed rokiem wybrał się w towarzystwie ojca i brata na polowanie, straciwszy ich jednak z oczu, zabłądził i przez cały rok błąkał się po lasach nie mogąc natrafić na jakikolwiek ślad ludzki.

OSWOJONE LWY NA SWOBODZIE

W południowo - afrykańskim parku narodowym koło Worcester zwierzęta chodzą zupełnie swobodnie i utraciły nietylko zaczepność swoją ale nie odczuwają najmniejszej obawy przed człowiekiem. Zwłaszcza lwy czują się bardzo dobrze i zdradzają niepohamowaną ciekawość szczególnie w stosunku do samochodów. Gdy tylko samochód jaki zatrzyma się na jednej z wielu pięknych, szerokich dróg, któremi poprzecinany jest park w różnych kierunkach, lwy podchodzą i obwąchują go ciekawie. Tylko wczesnym rankiem trzeba się mieć na baczności, gdyż wtedy lwy leżą pogrążone w półśnie, wygrzewając się na drogach, a w razie najechania ich albo potrącenia mogłyby objawić swe niezadowolenie w sposób niezbyt miły dla turystów.

JAK ONGIŚ POLOWANO NA MAMUTY?

Wmiejscowości Krems nad Dunajem na głębokości paru metrów profesor uniwersytetu wiedeńskiego, Brayer dokonał niezwykle interesujących wykopalisk. Natrafił on tam mianowicie na obozowisko myśliwych, polujących na mamuty. Badania ustaliły, że obozowisko to pochodzi z przed 25.000 lat. Jest rzeczą ciekawą, że przy tej sposobności ustalono w jaki sposób w tej zamierzchłej epoce polowano na mamuty. Miejscowość, w której obozowisko odkryto, znajdowała się na wzgórzu, panującem nad całą okolicą i pozwalającem na wygodne obserwowanie, przechodzących w polu widzenia olbrzymich przedpotopowych zwierząt. Otóż ówcześni myśliwi wykopywali w pewnej odległości jeden od drugiego, głębokie rowy i przykrywali je następnie gałęziami. Gdy zaś mamut lub inny ówczesny olbrzym wpadał w dół, wówczas myśliwi zarzucali go poprostu kamieniami. Oczywiście musiano do tego celu używać olbrzymich złomów skalnych, co kosztowało niemało trudu. Polowanie takie sowicie jednak opłacało się, ponieważ olbrzymie cielsko mamuta dostarczało całym obozowiskom nietylko pożywienia na szereg tygodni, a nawet miesięcy, lecz również tłuszczu, używanego do oświetlenia, oraz skór, zabezpieczających myśliwych przed zimnem.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU SZKOLNEGO W BIAŁOWIEŻY

W dniu 31 lipca r. b. odbyła się w Białowieży podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru szkoły państwowej dla leśniczych, ufundowanego przez pierwszy rocznik uczniów szkoły, zrzeszonych w w stowarzyszeniu pod pięknem mianem „Brać Puszczańska".

W dniu tym, rozsianej po lasach polskich Braci Leśnej przybył nowy, zorganizowany huf. „Brać Puszczańska" — młode i żywotne stowarzyszenie, pełne inicjatywy i zapału, w ciągu roku zaledwie stanęło już pod własnym sztandarem, dając piękne świadectwo twórczej i solidarnej pracy. Sztandar ten — to owocny plon zbiorowej woli, wcielonej w czyn pod wytrawnem kierownictwem Dyrektora szkoły inż. Karpińskiego, — pojmującego szkołę nietylko jako przygotowanie do zawodu, ale i jako szkołę życia, — szkołę pracy społecznej, kulturalno - oświatowej i obywatelskiej. Dzięki niemu też „Brać Puszczańska", święcąc uroczystość poświęcenia sztandaru szkolnego dała dowód swej dojrzałości społecznej, i członkowie jej opuszczając mury szkolne śmiało mogą wstępować w nowe życie.

Uroczystość poświęcenia sztandaru, poprzedzona nabożeństwem w kaplicy pałacowej i podniosłem okolicznościowem kazaniem miejscowego proboszcza ks. J. Dowgwiłło, zgromadziła na pięknie udekorowanym tarasie myśliwskim licznych przedstawicieli władz, delegatów i gości.

Tu też odbyło się wbijanie symbolicznych gwoździ przy udziale P.P. Dyr. Syma, Dyr. Zawadzkiego z małżonką, Wojewody białostockiego Zyndram - Kościałkowskiego z małżonką, Wicewojewody Zawistowskiego, Starosty Drożańskiego, Insp. Nagabczyńskiego z Warszawy, inspektorów Szarrasa i Smacznego z Siedlec, Wicedyrektora Korwin - Kijucia i insp. Ziółkowskiego z Łucka, red. Chociłowskiego z Warszawy, insp. Eichlera z małżonką, insp. Modzelewskiego z Białowieży, delegatów stowarzyszeń urzędniczych i Związku Leśników w Białowieży, Nadleśnictwa „Rezerwat", personelu szkolnego — w osobach p. p. inż. Karpińskiego z małżonką, D-ra Ławrynowicza, Wańkowskiego, Zienkowicza, Kucharskiego i wielu in.

Z pośród nieobecnych nadesłali życzenia i gwoździe P. P. Dyr. Loret, Dyr. Miklaszewski, Dyr. Lisowski, Radca Kloska, Płk. inż. Kania, Insp. Sobertin, Dyrekcja Lasów P. w Radomiu, Redakcja „Przeglądu Leśniczego", Szkoły w Zagórzu, Bolechowie, Margoninie i Cieszynie oraz Stowarzyszenia tych szkół.

Rodzicami chrzestnemi sztandaru byli — P. Dyr. Sym z P. Dyrektorową Zawadzką, p. Wojewoda Kościałkowski z p. inżynierową Karpińską oraz p. Starosta Drożański z p. inspektorową Eichlerową.

Uroczystość zakończono wspólnym obiadem wśród miłego nastroju i wzajemnych serdecznych toastów. *L. P.*

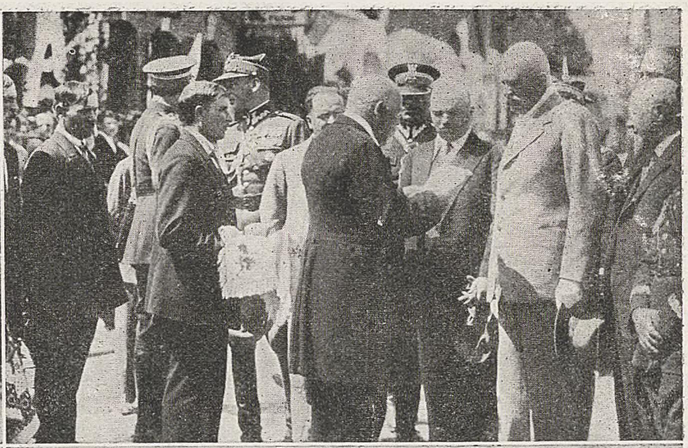
POŻEGNANIE NADLEŚNICZEGO INŻ. DU PUGET PUSZETA

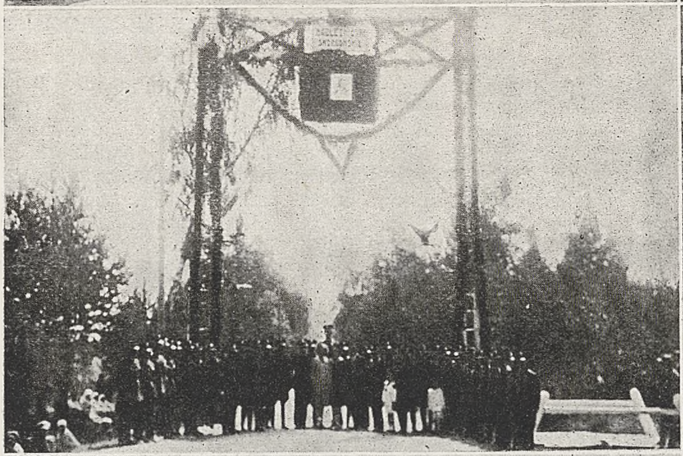
W czerwcu b. r. pożegnał inż. du Puget Puszet, Nadleśniczy N-ctwa Gołąbek — bory tucholskie, przeniesiony do Poznania na stanowisko Inspektora Lasów Państw. Współpracownicy jego żegnają go na łamach „Ech Leśnych" — z dumą w sercu i życzeniami owocnej pracy na nowej niwie, a równocześnie z żalem, iż tracą w nim wybitnego kierownika i dobrego opiekuna o niepospolitych zaletach wiedzy i serca. *W. M.*

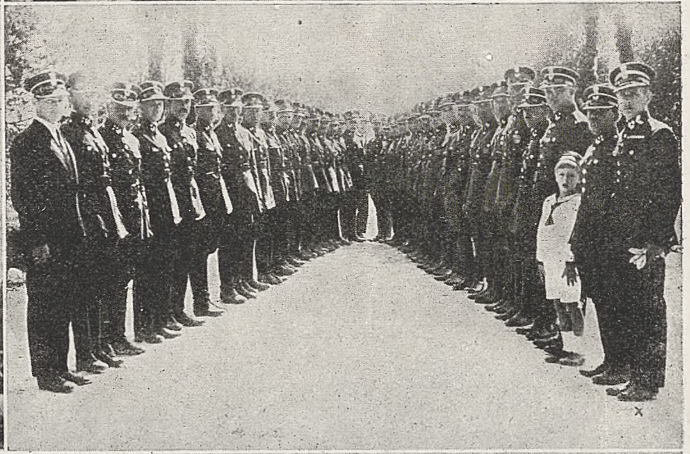


W Białowieży odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Szkoły Państwowej dla Leśniczych, ufundowanego przez pierwszy rocznik uczniów. Zdjęcie przedstawia grupę uczestników podczas uroczystości sztandarowej

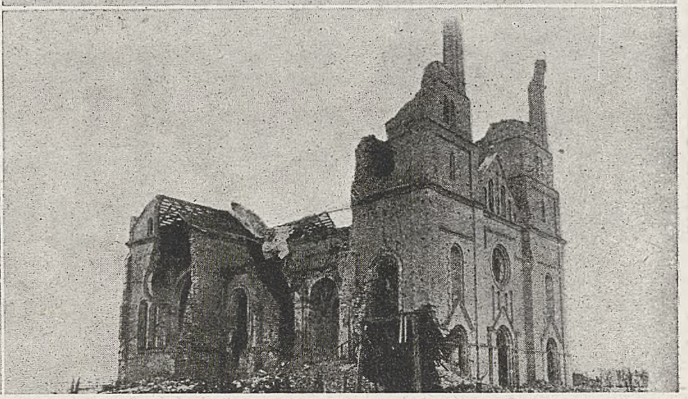












Sześć zdjęć powyższych przedstawia doniosłą chwilę pobytu Pana Prezydenta Rzplitej, Ignacego Mościckiego w Smorgoniach, odbudowanych na gruzach i ranach, zadanych przez wojnę światową. Pierwsze zdjęcie na lewo, upamiętnia moment przyjazdu Pana Prezydenta i powitanie Go przez urzędników Nadleśnictwa wraz z inż. E. Kubokiem (X). Na prawo, widzimy wójta gminy, p. Przelaszczkowskiego, wygłaszającego przemówienie powitalne przed Włodarzem Państwa. W środku, brama triumfalna, wybudowana na cześć Pana Prezydenta, a pod nią grupy starszyzny leśnej, oczekującej na przyjazd dostojnego Gościa. U dołu po lewej stronie, schrony, które w pierwszych latach odbudowy Smorgoń z ruiny wojennej, służyły wielu mieszkańcom za dom. Na prawo, kościół, zburzony przez artylerję niemiecką w 1915 r.

Dostojny Gość ziemi Wileńskiej, Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, dnia 22 czerwca r. b. wraz ze świtą i licznym orszakiem towarzyszących Mu w podróży dygnitarzy, wjechał na teren Nadleśnictwa Smorgońskiego, lasy którego rozrzucone są na terenach sześciu powiatów. Pod imponującym rozmiarami i wyglądem estetycznym łukiem triumfalnym, wzniesionym na trakcie przebiegającym obok osady Nadleśnictwa w Narotach, powitał Pana Prezydenta śród żywiołowych, pełnych entuzjazmu okrzyków licznie zgromadzonej miejscowej ludności, Nadleśniczy p. inż. Edward Kubok, w imieniu administracji Nadleśnictwa Smorgońskiego.

Pan Prezydent w czasie kilkuminutowego postoju, pełen pogody i wdzięcznego uśmiechu, uścisnąwszy dłoń Nadleśniczego p. inż. Kuboka, okiem znawcy myśliwego ocenił wartość artystyczną wzniesionej na cześć Jego bramy triumfalnej, upiększonej licznemi trofeami myśliwskiemi, wśród których okazałe głuszce stanowiły harmonijną całość. Jeszcze chwilkę serdecznej wymiany słów i samochód wiozący Dostojnego Gościa ruszył zwolna z miejsca, posuwając się przez szpalery braci leśnej, oraz licznych tłumów ludności z dziatwą szkolną na czele, żegnany gromkiemi okrzykami... „Niech żyje!"

*

* *

W pobliżkiem miasteczku Smorgoniach, w tych samych Smorgoniach, które w czasie najdzikszej w dziejach świata wojnie zostały jakby zmiecione ognistą i śmiercią ziejącą lawiną żelaztwa, miotanego przez dwie potęgi militarne, — dziś — z powodu przyjazdu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej panował na ulicach odbudowanego miasta niezwykły

ruch i gorączkowe podniecenie. Miasto słynnych obwarzanków smorgońskich z niemniej słynną, choć legendarną „misią” akademicką, z niezwykłą prostotą i prawdziwą szczerością witało dostojnego Gościa.

Szereg bram triumfalnych, moc zieleni, flag i dywanów z portretami Pana Prezydenta, żywiołowe okrzyki niezliczonych tłumów przybyłych na powitanie — świadczyły o potędze Ducha, Patrjotyzmie, oraz przywiązaniu, jakie lud tutejszy żywi do Najwyższego Przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej...

Bolesław Zmitrowicz

WYCIECZKA DO PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W dniach 22 — 26 lipca r. b. gościła na terenie Puszczy Białowieskiej wycieczka p. p. Nadleśniczych Dyrekcji toruńskiej z p. Dyrektorem Lorkiewiczem na czele.

Goście zwiedzili park pałacowy, Szkołę dla Leśniczych, Muzeum przyrodnicze, Park Narodowy, odbyli wycieczki kolejką leśną do Paszuckich Bud (zakłady przemysłowe przeróbki odpadów drzewnych, wyrób fryzów, desek francuskich i t. p.), do Hajnówki (zakłady chemicznej przeróbki drewna oraz szkoła techniczna drzewna) oraz Nadleśnictw Białowieskiego, Jaźwińskiego i Czolskiego (typy drzewostanów i odnowienie). Referaty: ogólny o Puszczy i typologiczny o drzewostanach Puszczy (ilustracja typów i ich przegląd miały miejsce w Parku Narodowym), wygłoszone przez Nadleśniczego Nadleśnictwa Rezerwat, oraz zwiedzenie zwierzyńca żubrzego i półrezerwatu hajnowskiego uzupełniły zapas wrażeń z Puszczy.

Z wielkiem uznaniem należy podkreślić zapoczątkowanie przez p. Dyrektora Lorkiewicza idei urządzania wspólnych wycieczek Nadleśniczych Dyrekcji Lasów, oraz udział w wycieczce Pań z Panią Dyrektorową Lorkiewiczową na czele, które dzieliły wspólne trudy i niewygody, nadając wycieczce równocześnie miły charakter towarzyski.

O skali, na jaką wycieczka została zorganizowana, świadczą cyfry: 42 uczestników i 5-dniowy pobyt w Puszczy.

*

Jako wyraz hołdu i czci dla ś. p. Juljana Ejsmonda, kolegi z pracy w Ministerstwie Rolnictwa, niezrównanego satyryka-obywatela, niezapomnianego piewcy piękna i życia lasu polskiego — składa na fundusz dla sierot po ś. p. leśniczym Boneckim, — Śniadecki Henryk — 10 zł.



Uczestnicy wycieczki do Białowieży. Nadleśniczowie Dyrekcji Toruńskiej z Dyr. Lorkiewiczem (X)

GAJOWY — LAUREAT

W bieżącym nrze, zamieszczamy nową sylwetkę, z galerji wytrwałych gajowych i lauretów, nagrodzonych w naszym konkursie, z funduszów warszawskiej firmy broni i amunicji, Robert Ziegler.

K a r o l D u d k i e w i c z, gajowy Państw. N-ctwa Snochowice L-ctwa Małogoszcz, członek Oddziału Radomskiego, należy do tego typu ludzi, którzy mają w sobie coś z dęba. Tkwi na swem stanowisku przez długi szereg lat, jak dąb wrosły głęboko w swą ziemię korzeniami, smagają go wichry i burze, lecz on stoi niewzruszenie. Złamać go można ale ugiąć nie sposób — wie on, że jak ów dąb, osłania konarami młodsze pokolenia...



Karol Dutkiewicz

Urodził się 1867 r. w Zgórku, gminy Korzecko, w ziemi kieleckiej. Jako syn gajowego lasów majątku Mnichów, od wczesnego dzieciństwa wymarzył sobie, że pójdzie śladami ojca i lasom polskim poświęci swe siły. Sposobiąc się do tego zawodu jął się gorliwie do książki, ucząc się nocami po znojnej pracy dnia powszedniego jako samouk. W 1892 r. wstępuje do lasów państwowych, należących wówczas do N-ctwa Jędrzejów. Objął las Jawór, gdzie do dziś dnia przebywa nieprzerwanie przez lat 38, służąc za wzór dla młodszych swych kolegów. Pewnie nie miał poprostu czasu na ożenek, bo las, jak wyspa na morzu... Całą duszę przeto poświęcił swej służbie. Boć i las jego, łakomy kąsek dla wszelkiego rodzaju szkodników i kłusowników, których w okolicy niebrak... Wie on to dobrze, broni więc swych drzew, i zwierzostanu i kocha, pielęgnuje, jak skarb. Żywimy pełną wiarę, że otoczony przyjaźnią i szacunkiem ludzkim przeżyje ostatnie swe lata w ciszy, w szczęściu i poszumie tychże borów, które ongiś własną ręką sadził.

Nagroda przypadła gaj. Karolowi Dutkiewiczowi za dobry przykład dla młodszych, wyrażony w długoletniej, wiernej jego służbie i w pieczy, dbałości o las i zwierzostan, — za umiejętną hodowlę, uczciwość, trzeźwość, a w szczególności za staranne prowadzenie trzebieży.



Inż. Edward Kubok, Nadleśniczy Smorgońskiego Nadleśnictwa

Marja Koźniewska

Śród różnych kierunków zmiennych sztuki malarskiej: impresjonizmów, ekspresjonizmów, futuryzmów, formizmów, kubizmów i t. d., istnieje, poprzez dzieje tej sztuki, kierunek stały, przeciętny, tradycyjny, który możnaby nazwać słusznym realizmem sztuki i którego zadaniem jest: przedstawienie piękna rzeczywistości, to znaczy, że rzeczywistość jest wiernie przedstawiona w dziele sztuki, według jej zasadniczego kanonu i piękna. Kierunek ten jest kierunkiem równowagi pomiędzy rzeczywistością zewnętrzną, odtwarzaną, i indywidualnością artysty, jego poczuciami i wrażeniami piękna.

O ile naprzykład w impresjonizmie jest przewaga i panowanie rzeczywistości zewnętrznej nad duszą artysty, panowanie, by tak rzec, jego oka nad duszą („maluję tak, bo tak to widzę"), w ekspresjonizmie zaś przewaga i panowanie duszy artysty nad jego okiem, nad rzeczą widzianą i wrażeniami („maluję tak, bo tak to czuję, bo takie mam z tego natchnienie"), to w realizmie pięknym, o którym mowa, będzie właśnie harmonja zupełna pomiędzy widzeniem rzeczy i stanem duszy — natchnieniem artysty. („Maluję tak, bo tak jest istotnie").

Kierunek ten przeciętny — nie trzeba dodawać — jest najpewniejszy i najcenniejszy w sztuce — i chociażułudne często nowości starają się go zaćmić (bo ludzie lubią nowości i rzeczy mody), to jednak, na dłuższą metę, jest on zawsze zwycięski i nagrodę swą otrzymuje w pamięci potomnych i w trwaniu na fali czasu, co jest jedynem niezawodnem kryterjum wartości sztuki i ludzkich sądów o niej.

Artystka - malarka, Marja Koźniewska, należy do tego rzetelnego kierunku. Słynie ona głównie swemi portretami, których w dorobku dwudziestoparoletnim swej pracy gorliwej ma już z góry setkę. A każdy z nich mieści w sobie znamiona prawdziwie twórczego ducha, wielkiej dbałości i staranności wykończenia. Układ portretu jest zawsze u artystki wyrazem charakterystycznych własności osoby portretowanej, — przykłada ona do tego szczególną pieczę. „Nie przystąpię do malowania — powiada ona — dopóki nie zobaczę wewnętrznie, oczyma duszy, mego modela w pewnej zasadniczej pozie; wtedy dopiero, podług tego wzoru, układam jego postać do malowania". Jedyny, niezawodny sprawdzian artystyczny — wizja rzeczywistości.

Poza układem, oczy osoby portretowanej stanowią główne ognisko jej natchnień twórczych. Są one u niej zawsze temi „oknami duszy", przez które jestestwo osoby portretowanej patrzy całą swą najgłębszą wymową. Każdy jej portret — to wierne odtworzenie rzeczywistości, okraszone tem, co ma osoba portretowana najlepszego, najpiękniejszego, najznamienniejszego w swej duszy. Słowem: rzeczywistość ideału duszy.

Uczennica Akademji paryskiej wzięła ona od swych mistrzów francuskich (de la Gandara, Luc Olivier, Merson) smak, wykwint, wielką poprawność rysunku i precyzję wykonania, zachowując przytem w zupełności swą indywidualność artystyczną. Jest ona całkiem sobą, i sztuka jej jest całkiem nią.

Wystawiała sporo w Paryżu i Londynie. W warszawskim Pałacu Sztuki, wystawiając corocznie poszczególne swe dzieła, miała niedawno już czwartą z rzędu wystawę zbiorową swych prac, gdzie talent jej zajaśniał bogato. Podczas tej wystawy, Tow. Zachęty Szt. Piękn. nabyło do swych zbiorów jej „Rozmyślanie"; z którego reprodukcję podajemy tutaj.

Poza portretem, śliczne zawsze są jej kwiaty, których sporo już namalowała, a o których zawsze rzec można, że są one wiernemi portretami duszy kwiatowej, ubranej w formy trwałe i niezniszczalne. Pejzaż, stare zabytki budowlane, typy ludzkie (górali, cyganów), nęcą również jej duszę artystyczną. Przywozi tych studjów zawsze sporo w pięknem wykonaniu ze swych wywczasów letnich.

Marja Koźniewska zajmuje na szlaku tradycyjnym malarstwa kobiecego, który wytknęła w dziejach malarstwa polskiego Anna Bilińska, jedno z miejsc pierwszorzędnych, wraz z Olgą Boznańską, Stankiewiczówną i innemi mistrzyniami pędzla. Nazwisko jej, jako portrecistki, zostanie wraz z niemi w wielkim przybytku sztuki bieżącego stulecia.

Józef Jankowski

LAS

Las się w kaskady znowu przyobleka,
Przejrzyście lśniących, bajecznych promieni,
Zielenią pąków, miedzią drzew się mieni,
Nadzieją wonny drży, płonie i — czeka.

I ziemia z lasem wiosenny czar chłonie,
Do nowych cudów blaskami zbudzona,
Szafirem niebios wkoło otulona,
Twórczą miłością drży i wstydem płonie.

I któż natury zbada tajemnice?
Lecz jest śród lasu przepastna kotlina,
Której głąb, dziwnie aż krew w żyłach ścina...

Jedna wąziutka do niej wiedzie ścieżka.
Wiosna umarła — ból i śmierć, w niej mieszka,
Dziwnie pociąga, jak bez dna źrenice.

MARJA RING

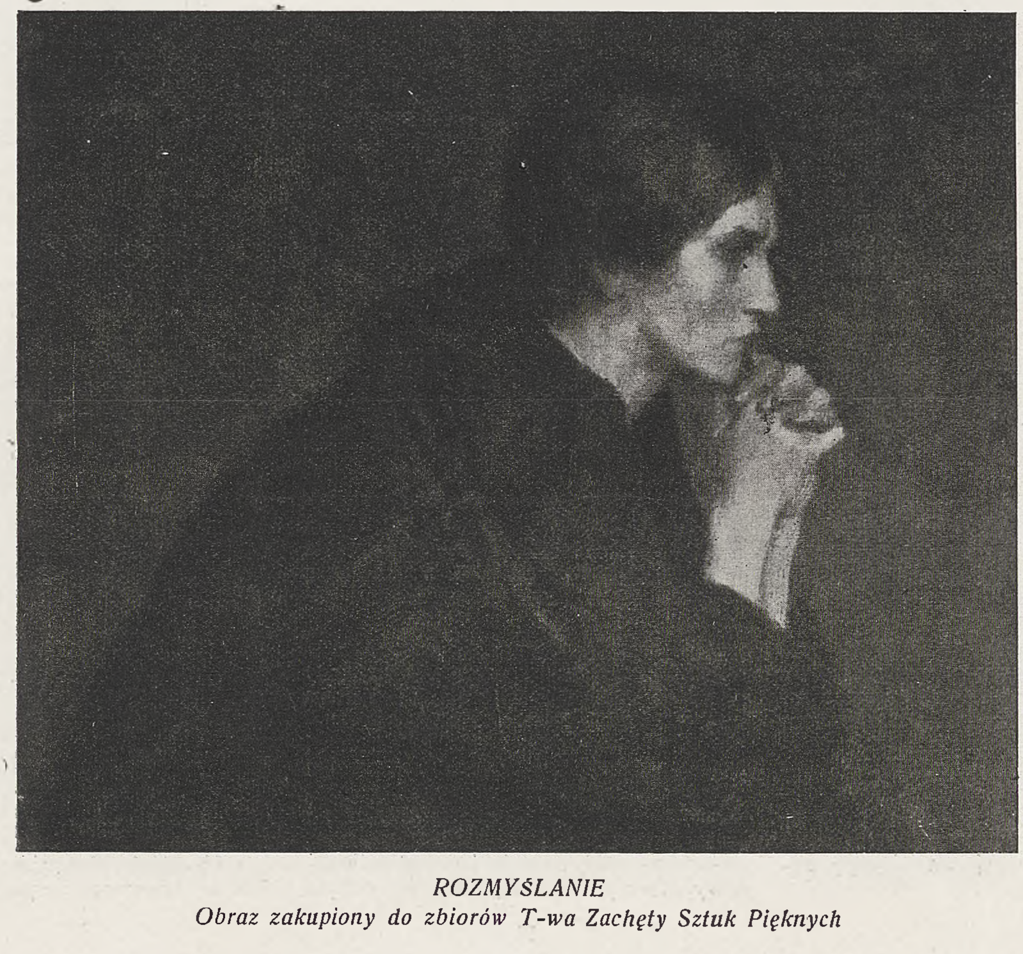
Z GALERJI OBRAZÓW M. KOŹNIEWSKIEJ



Portret poety Józefa Jankowskiego



Portret pani J.



ROZMYŚLANIE
Obraz zakupiony do zbiorów T-wa Zachęty Sztuk Pięknych



Dziewiętnastu ociemniałych byłych żołnierzy otrzymało „Krzyże zasługi". Uroczystość dekorowania odbyła się w Warszawie podczas Trzeciego Walnego Zjazdu Federacji P. Z. O. O.

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

W dniu 15 sierpnia cała Polska obchodziła nader uroczyście dziesiątą rocznicę Cudu nad Wisłą. Liczne akademje, odczyty i artykuły w prasie przypomniały społeczeństwu groźne chwile kiedy to bolszewickie hordy wdzierały się w serce Polski — do Warszawy i kiedy Radzymin, leżący na przedostatniej linji obronnej przed Warszawą w krwawych bojach przechodził z rąk do rąk. W dniu 15 sierpnia silny napór nieprzyjaciela został zatrzymany, a w następnych dniach, dzięki manewrowi grupy uderzeniowej, złożonej z trzeciej i czwartej armji, pod osobistem dowództwem Marszałka Józefa Piłsudskiego, który uderzył na tyły nieprzyjaciela, zwycięski pochód armji bolszewickich zamienił się w paniczną ucieczkę i zakończył się niebywałą klęską. Komitet obchodu rocznicy Cudu nad Wisłą wybił w mennicy państwowej medal pamiątkowy. Pierwsze egzemplarze, wybite w srebrze i bronzie, doręczono Ojcu Świętemu, na dowód wdzięczności za to, że będąc wówczas nuncjuszem papieskim w Polsce, nie opuścił stolicy Polski, mimo, że nieprzyjaciel znajdował się już u wrót Warszawy. Ojciec Święty podziękował za ten dar i przesłał komitetowi, oraz wszystkim tym, którzy przyczynią się do rozpowszechnienia tej pamiątki, — błogosławieństwo apostolskie. Prasa angielska komentując warszawski obchód dziesięciolecia Cudu nad Wisłą podkreśla, że zwycięstwo oręża polskiego powstrzymało pochód armji czerwonej na Europę zachodnią.

W Radomiu odbył się doroczny Zjazd Legjonistów. Mszę polową odprawił i kazanie patrjotyczne wygłosił ks. Biskup Bandurski. Na rynku radomskim dokonano poświęcenia pomnika „Czynu Legjonowego". Popołudniu odbyła się uroczysta akademja, jednak uczestników spotkał zawód, ponieważ wbrew pokładanym nadziejom Marszałek Piłsudski w akademji nie wziął udziału. Przemówienia wygłosili: premjer p. Walery Sławek, generał Rydz - Śmigły i gen. Górecki.

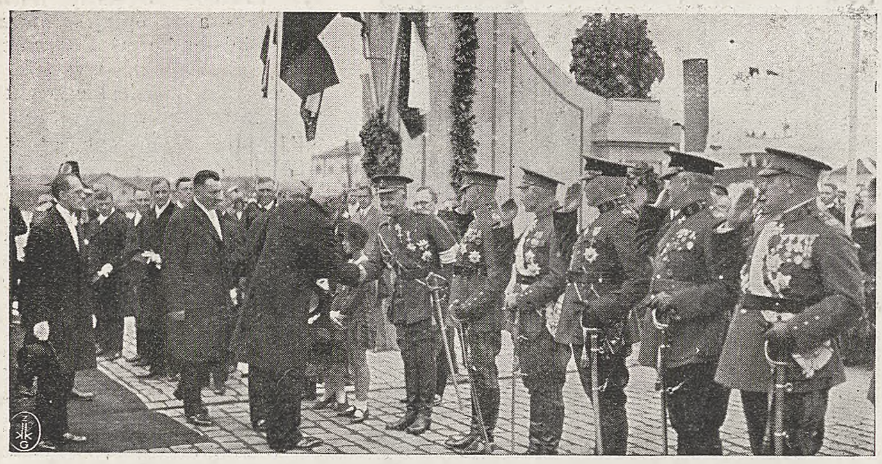
Pan Prezydent Rzeczypospolitej odbył podróż do stolicy Estonji Tallina, rewizytując Prezydenta Republiki Estońskiej, Strandmana. Estonja, zgotowała Panu Prezydentowi entuzjastyczne przyjęcie. Cała ludność stolicy wyległa na ulicę i na pięciokilometrowej przestrzeni miasta utworzyła za szpalerem wojskowym żywy mur, oddając cześć Panu Prezydentowi. Ulice Tallina, przybrano w polskie barwy narodowe. W wielu sklepach, wystawiono portrety Pana Prezydenta z kwieciem o polskich barwach. Okoliczności podróży Pana Prezydenta do Tallina wykazały, jak wielką sympatją cieszy się Polska w narodzie estońskim. Była to wizyta kurtuazyjna, przyjacielska i pokojowa, pozbawiona wszelkich cech ekskursji politycznej.

W Spale odbyły się doroczne uroczystości dożynkowe. Mimo niepogody zgromadziło się 12.000 osób, które przybyły z najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej, aby złożyć hołd Włodarzowi Polski. Na uroczystościach byli obecni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych z p. prezesem rady ministrów na czele, a także ks. biskup Kubina, ambasador francuski, Laroche i doradca finansowy, Devey. Przed południem odbyło się nabożeństwo. Po południu przed Panem Prezydentem przedefilował korowód dożynkowy, złożony z grup regjonalnych, wyobrażających prace rolnika. Na czele kroczył starosta dożynkowy, Antoni Zachemski, w otoczeniu grupy Podhalan z orkiestrą góralską. Barwny korowód trwał przeszło godzinę. Następnie w hali przy stadjonie odbyło się wręczenie wieńców Panu Prezydentowi przez delegacje poszczególnych grup regjonalnych.

Z powodu zajść na pograniczu polsko-niemieckiem, o których donosiliśmy w poprzednich kronikach, a w szczególności z powodu zajścia pod Prostkami, gdzie zabity został polski strażnik graniczny Kachala, przeprowadzono pertraktacje między delegatami polskiego i niemieckiego Ministerjum Spraw Zagranicznych. Wprawdzie nie osiągnięto jeszcze uzgodnienia poglądów na zajścia jednak oba rządy uzgodniły, aby w tych wypadkach, w których w jednem z państw prowadzone są w związku z incydentami dochodzenia karne, odnośny rząd komunikował stronie przeciwnej wszelkie posiadane dane, mogące przyczynić się do wyjaśnienia zajść. Ponadto obydwa rządy wydały zarządzenia, mające na celu uniemożliwienie powtórzenia się podobnych zajść.

Polskę odwiedzili dwaj francuscy ministrowie, a mianowicie, Minister Robót Publicznych, p. Pernot z żoną, oraz Minister Lotnictwa, p. Eynac. P. Eynac udał się polskim samolotem systemu Fokker do Wilna, w celu złożenia wizyty p. Marszałkowi Piłsudskiemu, który bawił podówczas w Pikiliszkach i przybył na to spotkanie do Wilna.

Ukraińska Organizacja wojskowa dokonała krwawego napadu rabunkowego

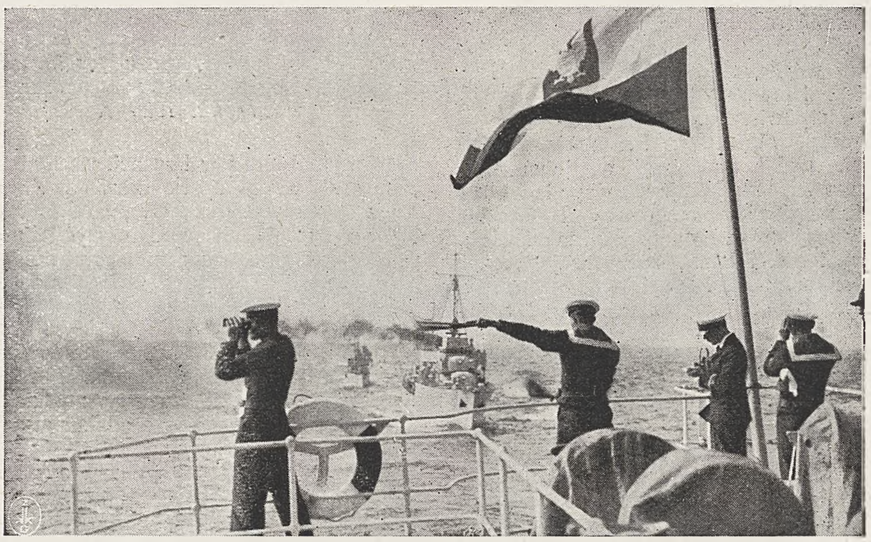


NA LĄDZIE I MORZU

Powitanie P. Prezydenta Rzplitej w porcie tallińskim



Admirał japoński, Kato, który w wyniku konferencji morskiej w Londynie, zgłosił swoją dymisję



W podróży do Estonji towarzyszyły P. Prezydentowi O. R. P.: „Wicher", „Ślązak", „Podhalanin", „Krakowiak" i „Mazur", płynąc w szyku torowym. Pan Prezydent odbył podróż na statku „Polonia"



Defilada estońskiego szwadronu karabinów maszynowych przed P. Prezydentem, Ignacym Mościckim, w Tallinie



Adm. Sir Charles Madden, nowomianowany lord admiralicji angielskiej

na wóz pocztowy, wiozący pieniądze do urzędu podatkowego w Bóbrce w sumie 55,000 w bilonie i banknotach. Bandyci zrabowali 26,000 w gotówce. Jeden z bandytów podczas pościgu został zabity. Był to absolwent gimnazjalny, Grzegorz Pisecki, członek Ukraińskiego „Płasta" oraz ukraińskiej organizacji wojskowej. Przy trupie znaleziono 5,000 zł. pochodzących z rabunku.

Rząd p. premjera pułkownika Walerego Sławka podał się do dymisji. Motywem dymisji było przepracowanie i niemożność pełnienia jednocześnie funkcji premjera i prezesa klubu sejmowego B. B. Pan Prezydent przyjął dymisję i po krótkich naradach mianował premjerem p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W skład rządu Marszałka Piłsudskiego weszli wszyscy dotychczasowi ministrowie, nadto zamianowany został ministrem bez teki pułkownik Józef Beck, jeden z najbliższych współpracowników Marszałka. Prawdopodobnei zostanie mu powierzony urząd vicepremjera. Marszałek Piłsudski będzie nadal urzędował w Belwederze, a tylko w nadzwyczajnych wypadkach będzie przyjmował w gmachu Prezydjum Rady Ministrów. Marszałek Piłsudski zatrzymał tekę ministra spraw wojskowych.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu. P. Prezydent Rzplitej rozwiązał Sejm i Senat w dniu 30 sierpnia orędziem, w którem oznaczył termin wyborów na dzień 16 listopana b. r. dla Sejmu, a 23 listopada b. r. dla Senatu.



Projekt Pomnika Zwycięstwa art. rzeźbiarza Zygmunta Otto. Pomnik ma stanąć na placu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, na pamiątkę zwycięstwa oręża polskiego w sierpniu 1920 r.

NIEMCY

Niemcy zdradzają wielkie zdenerwowanie z powodu zbliżającej się konferencji agrarnej w Warszawie. Codziennie niemal pojawiają się artykuły w prasie, nieżyczliwie komentujące imprezę polską, w której Niemcy chcą się dopatrzeć ukrytych intencyj politycznych, a mianowicie chęci stworzenia wschodniej Paneuropy.

Skargi na rzekomą konkurencję Gdyni wobec Gdańska. Zdaniem prasy niemieckiej port w Gdyni został zbudowany dla bojkotowania i zniszczenia Gdańska. „Königsberger Zeitung" dowodzi, że traktat wersalski nakłada na Polskę obowiązek posługiwania się portem w Gdańsku, wobec czego budowa portu w Gdyni jest naruszeniem traktatu, czem winnaby się zająć Liga Narodów.

Dotychczasowy szef Reichswehry gen. Haye ma wkrótce ustąpić. Jego miejsce ma zająć jenerał - major, baron Hamerstein. Podobno gen. Haye ustępuje pod presją kół, które domagają się ścisłego kontaktu Reichswehry z armją czerwoną na wypadek wojny.

Między Rzeszą niemiecką a Holandją wynikł zatarg z powodu podwyższenia ceł w Niemczech. Holandja odpowiedziała na podwyższenie ceł bojkotem towarów niemieckich, a niezależnie od tego przemysł holenderski postanowił zastosować bojkot robotników niemieckich, którzy są w wielkiej ilości zatrudnieni w kopalniach.

Ludność polska jest szykanowana przez duchowieństwo niemieckie, które na Śląsku Opolskim i w Prusach wschodnich odnosi się wrogo do Polaków i w związku z akcją wyborczą wygłasza hakatystyczne kazania, chcąc odstraszyć ludność polską od głosowania na listy polskie. Jednocześnie, duchowieństwo stara się ograniczyć liczbę kazań w języku polskim.

W Wystruciu (Insterburg w Prusach Wschodnich) odbyła się manifestacja socjalistyczna przeciw wojnie z udziałem 10.000 osób. Manifestacja miała przebieg spokojny i imponujący.

W Bayreuth zmarł Zygfryd Wagner, syn znakomitego kompozytora Ryszarda Wagnera. Zmarły przygotowywał ostatnio widowiska wagnerowskie w Bayreuth.

Skandaliczny atak na Polskę Treviranusa. Niemiecki minister terenów okupowanych, Treviranus, wygłosił w Berlinie i Cassel mowy, podburzające do odwetu przeciw Polsce i nawołujące do odebrania siłą Pomorza. Z okazji plebiscytu w Prusach wschodnich w czasie manifestacji politycznej przedstawicieli związków prowincji wschodnich minister Treviranus wygłosił z otwartej trybuny ustawionej przed parlamentem przemówienie, zawierające m. in. taki ustęp:

„Z głębi duszy wspominamy rozerwane Powiśle, które stanowi niezagojoną ranę na naszej wschodniej flance, która jest jakby okaleczonem płucem Rzeszy. Przyszłość sąsiada polskiego, który w znacznym stopniu zawdzięcza swą państwowość niemieckiej ofierze krwi (?!), może być zabezpieczona tylko wówczas, jeżeli Niemcy i Polska nie będą trzymane w ustawicznym niepokoju przez niesprawiedliwe przeciągnięcie granicy. Już w samej wierze wytrwania i woli czynu, spoczywa przyszłość niemiecka. Precz z gadaniną o katastrofie. Przyjdzie dzień, w którym walka o prawo oswobodzi Niemcy i Europę."

Mowa ta, będąca niedwuznaczną groźbą wojny, wywarła w całej Europie bardzo silne wrażenie. Szczególnie przykre wrażenie wywarły mowy Treviranusa w opinji francuskiej. Minister Spraw Zagranicznych, p. Zaleski, wystąpił z protestem u niemieckiego chargé d'affaires w Warszawie, przyczem podkreślił niekorzystny wpływ przemówień Treviranusa na stosunki polsko-niemieckie. Protest Polski wywołał w Niemczech bardzo silne wrażenie. Zrozumiano zdaje się w Berlinie, że dyskusja na ten temat jest bezcelowa, coraz częściej bowiem dają się słyszeć głosy prasy niemieckiej, że dyskusja została rozpoczęta w niewłaściwym czasie, bo tego rodzaju międzynarodowe problemy wymagają czasu, zanim dojrzeją do dyskusji.

SOWIETY

Stan ekonomiczny Rosji sowieckiej jest opłakany. Ludność głoduje, pozbawiona artykułów pierwszej potrzeby. Mimo to Sowiety eksportują, co tylko mogą, aby poprawić stan finansowy. Ameryka nie przyjęła kilku sowieckich transportów drewna na tej zasadzie, że drewno przygotowują więźniowie polityczni, a konstytucja amerykańska nie dopuszcza do obrotu wytworów więźniów.

Ludność Sowietów chowa bilon srebrny w celach spekulatywnych. Wobec tego sowiet leningradzki wprowadził bony, któremi robotnicy mogą płacić w kooperatywach i składach sowieckich. G.P.U. zwalcza to zjawisko na swój sposób, to znaczy — szereg osób zostało rozstrzelanych za przechowywanie bilonu.

W Archangielsku wybuchł bunt marynarzy na tle niewypłacania żołdu. Bunt stłumiono, pociągnęło to jednak za sobą szereg ofiar.

W Azji środkowej wybuchły rozruchy przeciwko władzy sowieckiej. Oddziały sowieckie miały kilka starć z jazdą kirgizką, która rozporządzała nawet artylerją. Powstańcy w razie porażki ratują się ucieczką do Turkiestanu chińskiego.

W Berlinie toczą się rokowania o wykup sowieckich udziałów kolei wschodnio-chińskiej, biegnącej przez Mandziurję, przez grupę finansistów Ameryki północnej.

Biuro polityczne Sowietów postanowiło utworzyć fundusz przezorności. Sumę około 20 miljonów funtów sterlingów, zdeponowano w bankach angielskich. Część funduszu ma być użyta na propagandę komunistyczną za granicę, część natomiast do dyspozycji Stalina, na wypadek ewentualnej rewolucji antybolszewickiej w Rosji i konieczności ucieczki przywódców bolszewickich za granicę.

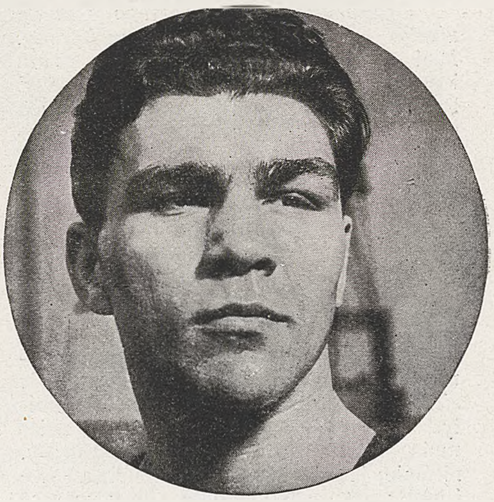
LITWA

Litwa likwiduje swego ex-dyktatora Waldemarasa. Ma on być pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za opór policji podczas usiłowania ucieczki z Płotel, wtedy to bowiem Waldemaras groził urzędnikowi policyjnemu rewolwerem. Po wywiezieniu Waldemarasa, żona jego zatelefonowała o tem zdarzeniu przedewszystkiem do poselstwa sowieckiego. Waldemaras

ZE ŚWIATA



W szkołach amerykańskich radjo oddaje usługi przy nauce



Max Schmeling zdobył w tym roku mistrzostwo świata w boksie



Jak mieszkali ongiś w Kalifornji, pierwsi osadnicy, ojcowie dzisiejszych miljonerów? Ich mieszkania w pniach nadgniłych drzew nie odznaczały się bynajmniej pałacowym zbytkiem

zgłosił do Sądu okręgowego w Kownie skargę o bezprawne aresztowanie go i bezprawne wyrzucenie jego rodziny z mieszkania. Sąd skargę odrzucił. Po aresztowaniu Waldemarasa władze przystąpiły do likwidacji organizacji „Żelaznego wilka", popierającej Waldemarasa, zamierzenia te jednak nie mogły być urzeczywistnione, ponieważ spisy członków tej organizacji zostały zniszczone.

Grupa oficerów litewskiego 4 pułku ułanów przygotowała zamach polityczny. Miał on na celu obalenie obecnego rządu i przywrócenie Waldemarasa do władzy. Plan był opracowany w najdrobniejszych szczegółach, jednak w przeddzień zamachu jeden z oficerów w stanie nietrzeźwym zdradził tajemnicę. Nastąpiły liczne aresztowania; piętnastu działaczów politycznych, sympatyków Waldemarasa, zesłano do obozu koncentracyjnego w Wermiach.

WŁOCHY

Sporządzone zostało urzędowe zestawienie liczby ofiar ostatniego trzęsienia ziemi. Lista zawiera 1475 nazwisk zabitych i zmarłych. Mussolini zabronił zbierania składek na rzecz ofiar katastrofy, niemniej jednak liczne istytucje finansowe i osoby prywatne składają ofiary na ręce premjera, który je sam rozdziela według rzeczywistej potrzeby. Król włoski odwiedził okolice, dotknięte katastrofą, przechodząc niejednokrotnie wśród ruin, grożących zawaleniem.

ANGLJA

Ghandi postawił dwa warunki, pod jakiemi zgodziłby się na zaprzestanie kampanji przeciw Anglji, i na wzięcie udziału w konferencji londyńskiej, a mianowicie, przyznanie Indjom w zasadzie statutu dominjalnego i amnestję dla wszystkich więźniów politycznych. Gabinet Mac Donalda podobno gotów jest zgodzić się na te warunki.

W Indjach wybuchło powstanie szczepu Afrydów. Wojska angielskie staczają krwawe walki z doskonale uzbrojonymi powstańcami, nie mogą jednak powstania uśmierzyć. Dużą rolę w wybuchu powstania odegrała prowakacja bolszewicka.

Esbe

RZECZY CIEKAWE

STWIERDZENIE OKOLICZNOŚCI WYWIEZIENIA JEN. KUTIEPOWA DO MOSKWY

Po pewnem uspokojeniu umysłów, spowodowanem brakiem nowych wiadomości, sprawa tajemniczego zaginięcia przewódcy rosyjskich emigracyjnych związków wojskowych jen. Kutiepowa ponownie nabrała sensacyjnego napięcia ze względu na ujawnienie szczegółów wywiezienia zaginionego do Moskwy.

Pogłoski o tem, iż okoliczności te znane są policji paryskiej, nurtowały od kilku tygodni opinję we Francji. Już w dniu 17 marca r. b. jedno z pism paryskich doniosło, iż policja znajduje się w posiadaniu niezmiernie sensacyjnych zeznań pewnej damy, która była naocznym świadkiem przetransportowania zaginionego generała na pokład sowieckiego statku. Pismo to podało wówczas, iż szczegóły tego zeznania nie mogą być ogłoszone gdyż dama ta zastrzegła sobie bezwzględną tajemnicę z powodów, bynajmniej nie politycznych: w krytycznym dniu osoba ta bawiła na wybrzeżu Normandji w tajemnicy przed mężem i ujawnienie jej nazwiska równałoby się wywołaniu tragedji w jej życiu. Do notatki w tej sprawie nie przywiązywano większej wagi. Dopiero w ostatnich dniach marca wyszło na jaw, iż pismo to dobrze było poinformowane. Obecnie zeznania tajemniczej damy, której nazwisko nadal utrzymywane jest w tajemnicy przed ciekawością dziennikarzy, stanowią podstawę do stwierdzenia, jaką drogą gen. Kutiepow wywieziony został z Francji.

Porwanie Kutiepowa nastąpiło, jak wiadomo, w niedzielę, dnia 26 stycznia, na roku ulic Rousselet i Oudinot w Paryżu. Sprawcy porwania, którzy działali jako rzekomi funkcjonarjusze policji i którzy poparci zostali przez człowieka, przebranego w mundur policjanta, wepchnęli ofiarę do szarej limuzyny, która natychmiast skierowała się ku bramom miasta. Najprawdopodobniej, generała Kutiepowa obezwładniono natychmiast po wsadzeniu go do samochodu przez nałożenie kajdanek na ręce. Następnie rzucono mu na twarz maskę narkotyczną, która umożliwiła sprawcom porwania spokojne uskutecznienie ich zamiarów.

Z Paryża szara limuzyna i towarzyszący jej czerwony samochód skierowały się ku Caboursowi, znanej miejscowości kąpielowej na wybrzeżu normandzkiem. W pobliżu Caboursa znajduje się mała wioska Villervilles. Dostęp do wioski tej utrudniony jest przez brak dobrej drogi i przez falistość wybrzeża. Ponieważ Villervilles nie posiada plaży — miejscowość ta rzadko odwiedzana bywa przez turystów. Skorzystali z tego sprawcy porwania, aby przewieźć tą drogą porwanego generała z samochodu na statek, który oczekiwał nań w pewnej odległości od brzegu.

Istnieje przypuszczenie, osnute na poważnych przesłankach, iż władze policyjne oddawna znajdowały się w posiadaniu tych cennych rewelacji. Nie ogłaszano je umyślnie, rozpowszechniając wiadomości nieścisłe, aby nie ujawnić przedwcześnie, iż droga, odbyta przez sprawców porwania z Paryża do brzegów Normandji znana jest władzom francuskim. Obecnie zostało to ujawnione. Konsekwencje polityczne tego ujawnienia będą ponad wszelką wątpliwość bardzo znaczne.

Z. S.

NAGRODZENIE BOHATERKI



Franciszka Szatow

Franciszka Szatow podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. zdobyła się na czyn prawdziwie bohaterski. Ułanom, walczącym w okopach pod Maciejowicami, w dzień upalny, wśród gradu kul, przynosiła wodę, z narażeniem własnego życia. Ciężko raniona granatem bolszewickim pozostała na całe życie ułomną inwalidką. Obecnie społeczeństwo, za sprawą artykułów znanego powieściopisarza Jerzego Kossowskiego, przypomniała sobie o bohaterstwie wieśniaczki, a obfite ofiary i składki, umożliwiające zakupno dla niej gruntu i gospodarstwa, zabezpieczyło jej na starość życie i byt spokojny.

RADY DLA CHCĄCYCH DOŻYĆ SĘDZIWEGO WIEKU

Pewien emerytowany sędzia amerykański, niejaki Joe Smithoars, który w drugi dzień świąt Wielkanocnych obchodził setną rocznicę swych urodzin, udzielił w wywiadzie dziennikarskim następujących rad dla pragnących dożyć sędziwego wieku: 1) Bądź zawsze wesoły. 2) Nie zapominaj o ćwiczeniach gimnastycznych. 3) Bądź umiarkowany w jedzeniu, piciu i paleniu. 4) Nie czyń bez zastanowienia wszystkiego, na co masz chęć. 5) Nie ubieraj się nigdy zbyt ciepło. 6) Zimno jest zdrowsze niż ciepło, myj się więc zawsze zimną wodą. 7) Nie pij wieczorem zbyt wiele czarnej kawy ani alkoholu. 8) Nie męcz się zbyt często, często natomiast odpoczywaj. 9) Nie jedz zbyt późno i zbyt wiele. 10) Pielęgnuj starannie swoje zęby. 11) Opanuj swe zmysły. 12) Spełniaj sumiennie te jedenaście rad, a dożyjesz stu lat.

PIERWSI PROHIBICJONIŚCI

Uczony badacz Starego Testamentu, Niemiec, Jan Schmidt, zwrócił uwagę na to, że ruch abstynencki znany był już za czasów biblijnych. Pierwszymi abstynentami mianowicie byli Rechabici, o których mówi 35-ty ustęp księgi Jeremjasza. Koczowniczy ten szczep żydowski szukał w r. 603-im schronienia w murach Jerozolimy, do czego zmusiły go liczne napady ludów sąsiednich, jak Chaldejczyków i Syryjczyków. Jeremiasz kazał przyjąć ich gościnnie, przydzielił im namioty w okolicy świątyni i poczęstował ich winem. Oni jednak odmówili, tłómacząc się, że wina nie piją, gdyż zakazał im to protoplasta Rechab, który również zakazał im budować domów i uprawiać ziemię. Żyli więc w namiotach, w przekonaniu, że w progu i w kamieniu węgielnym każdego domu, mieszka zła moc bożka pogańskiego Baala, którego władza również objawia się w urodzajach ziemi.



JANUSZ STĘPOWSKI

OPOWIEŚĆ Z ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

L. Lanzianka

PIELGRZYM POD DZWONNICĄ

(Dokończenie).

Kobieta rozwarła chustę bezwiednie i krzyknęła. Widniało na niej odbicie twarzy znajomej, wypalone żarem śmiertelnej gorączki, o czole w cierniowej koronie, oczach nieziemskiego cierpienia, o policzkach i brodzie, pokrytych kroplami krwi. Wonczas dopiero rozpoznała z tego odbicia twarz świątego pielgrzyma, któremu ongiś gorsza od niej niewiasta w domu Szymona, nie wahała się namaścić głowy najdroższym olejkiem spikonardowym, nie wstydziła się umyć nóg i wytrzeć je własnemi włosami.

— Gdzieżeś jest, Panie! — zawołała z głośną rozpaczą, że aż przechodnie na gościńcu okole niej przystanęli. — Bądź mi litościw, tożem ci była ślepa, niechcąca...

Ludzie w ciżbie unieśli w górę głowy, wszystkim bowiem zdało się, jakoby w głogach przydrożnych brzmiały na listkach drżących słowa domówione:

— I będziecie mi świadkami, a wasze uczynki będą, jako pochodnie, gorejące w rękach waszych...

Lecz niebawem ruszyli dalej w drogę w mniemaniu, że jeno zadziwił ich przyziemne myśli szczególny szczebiot wróbli, które gromadą pierzchnęły właśnie z zarośli i opadły opodal na gościniec.

Południowe słońce grzało skwarliwie gdy stanął utrudzony pielgrzym przed wyniosłą fasadą kościelną na murawie dziedzińca pod dzwonnicą. Umęczony był wielce smutną wędrówką tej świętej niedzieli, nie nalazłszy nikam serc cale czekających na jego przyjęcie. Toli drzewa i znikome ptactwo, poślедniejsze od ludzi, okazały mu rychlej posłuszność i radość powitalną i wdzięczność pamięci. Jeszcze raz, dzisiaj, sprawdziła się ona skarga, jaką był kiedyś wypowiedział w żałości: liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn Człowieczy nie ma gdzieby głowę skłonił. Tedy przyszedł szukać schronienia w Czyżewie, świątnicy, jak ongiś w Jeruzalem.

Niepoznany nabliżył się do wrót i stanął we wnęce muru przed progiem, aby jeszcze raz nawiedzieć się ludziom. Tłum się cisnął coraz gęstszy, zwoływany z czterech stron świata dzwonieniem sygnaturki. Nikt go jednak z boskości oblicza, że w żebraczem był przyodzieniu, nie zauważył, nie przystanął przy nim ani pozdrowił chociaż był żywym i czekał sam w progu, patrząc jednako cierpliwie na wszystkich.

Czytał w wielu twarzach, iż przywykli go znać li z drzewianej figury i malunkowego obrazu jeno nie z dobrości własnych uczynków i zwierciadlanego żywota, w jakiem mógłby uźryć swe własne serce panujące, i, nauki ostawione światu. Jeno copiąty i codziesiąty grosz mu wcisnął w ręce i słowo nabożne przymówił szczerze i jeno tenczas twarz mu weselała i pogodziła się zanim znów na widok inkszej obojętności w boleści zaskrzepła. Wielu wchodziło w kościół z fałszem utajonym, dla mody i formy kształtnej, iże to bywa we wsiowskim zwyczaju, wielu z inkszego znów nawyknienia, dla chwilowej pobożności i wyśpiewania się bezdusznego zaczemby w ławkach, jak muchy na pajęczynie posnęli, wielu przyszło z umysłu faryzejskiego, a z mnóstwa możnaby zliczyć, iż nieśli w duszach onych nieplewionych narzekania na doczesny dopust Boży, prośby, wołania, i niezadowolenia, jeno nie chwałę i pochwałę wszystkich wyroków niebieskich, jeno nie skruchę pastuszą, jeno nie gotowość umieszkania w ciele i krwi najświętszej. Takich dusz było, jak kropel w morzu, aleć pielgrzym temwięcej im błogosławił, i, sam wzrokiem uskrzydlonym wiódł je pod ramiona w kościół przed ołtarz modlitwy.

Takoż to mijali go dziś ci ludzie, stworzeni na obraz i podobieństwo boże.

Pożrał wonczas na lipę, stojącą nawprost rozwartych wrót kościelnych i zadziwił się. Na niskiej gałęzi kruk czarnisty przysiadł i krakał urągliwie, a przy śniacie lipowym klęczał człowiek w żebraczem przyodzieniu, taksamo bosy i bez nakrycia głowy, jak on, pielgrzym, jeno z twarzą ludzką, zbrózdowaną szpetnie zmarszczkami z których wyzierało nieukojone, straszne cierpienie. Żebrak ów codopiero ocknął się z żarliwej modlitwy, a podniósłszy głowę, jakoby nawiedzony widokiem dobrotliwej twarzy pielgrzyma, w jednej chwili nalazł się u jego kolan i jął mu nogi całować.

— Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego! — witał go z płaczem.

Poznał go pierwszy, pierwszy doń przemówił, pierwszy dziś ze skruchą i miłością do kolan mu przypadł i słowem nazwał w którem było wszystko: wiara. Rozciągnął nad nim ramiona Jezus w krzyżowej posturze gdyż słowa te ugodziły w niego jednak jak włócznia Longina; zda się, jakoby uznojony Golgotą dnia dzisiejszego raz wtóry umierał za winy świata. Imał się jego kolan człowiek wyklęty za żywota w niebie: krzywoprzysiężca. To też słaniała się Jezusowa głowa, a serce sprawiedliwe przepełniła nowa udręka, — kropla spełniająca kielich goryczy.

I rzekł smutno do grzesznika:

— Zdałeś się samowolnie na ogień piekielny, wyparłszy się przysięgą kościelną własnego dziecka zrodzonego nieślubnie.

— Ja, Panie! — przyznał żebrak z pokorą i wstydem.

— Jak Abraham wygnałeś Agar z chłopczykiem Ismaelem na żarliwą pustynię Bersabeę, iżby skonali z pragnienia. Tyżeś to, który dziś słyszysz oboje umierających pod upałem palącego słońca i wołających w pragnieniu o kroplę wody bo krew ich odmieniła się w piasek.

— O Panie, jakże skroś mojej winy cierpię, — kajał się zbrodzień. — Do kuny pręgierzowej przywiązany jestem łańcuchami, długo już męczę się w postach i pokucie. Ni ziemia mnie chce przyjąć, ni niebo mnie sądzone. Nie jem ani piję, karmię się jeno wyrzutami sumienia i rozpaczą. Ogień spalił mój dobytek, złodzieje rozkradli trzody, strawiły mnie choroby. Pomsta dla mnie i zruta! I dziś w przedsionku kościelnym modlę się, jako od wielu lat, nie śmiąc spojrzeć w Twój ołtarz. Czekałem Cię w nadziei przebaczenia, a dziś proszę, uzdrów mnie, Panie...

— Zaprawdę, tyżeś jest, któryś mnie pierwszy nazwał, jako był uczynił Piotr — odpowiedział mu Jezus z litością. — Lecz czyż mam cię zato, co mówisz, przyjąć do krwi mojej i ciała, jak wybranych? Obraziłeś mnie świadomie. Przysięga twoja była, niby pocałunek Judasza, którym największą prawdę sprzedałeś za najgorsze kłamstwo. I jak ci mam pomóc? Nie spotkała mnie dzisiaj żadna radość jeno smutek i ciągle smutek... Boże, bądź mi miłościw...

Wzniósł głowę, ciążącą od bezmiaru strapienia i rozmawiał z Ojcem swym w niebie. Stał bosy pod dzwonnicą, znękany pielgrzym, który nie dobył raju onej niedzieli.

Wtem zdala na gościńcu zamajaczyły dwie postacie, dążące spiesznie do wrót kościelnych. Była to wieśniaczka czarno ubrana, wiodąca chłopca, przybranego w białe przystrojenie; niósł on w ręku świecę, oplecioną wiązanką mirtową, jako zwykły dzieci, przystępujące poraz pierwszy do Komunji świętej. Dążyli oboje szybko gdyż zaczęła się już Msza święta, a dźwięk organów coraz to przyśpieszał ich kroki.

— Patrz! — zawołał nagle Jezus do żebraka; błoga jasność rozpłynęła się po jego rozradowanych licach. — Patrz i ciesz się!... O'o Agar i Ismael uratowani!

Żebrak spojrzał i ukrył twarz w swych dłoniach, pobladłą ze wzruszenia; łzy szczęścia cisnęły się mu do oczu; nie mógł słowa przemówić. Było to jego własne dziecko i matka, którą krzywoprzysięstwem skrzywdził. Mijając go zatrzymali się oboje przy nim, a biedna wieśniaczka dobywszy sakiewki podała ją chłopcu, przykazując by ofiarował ją w całości żebrakowi z prośbą o modlitwę. Uśmiechnęła się przytem spokojnie, miłosiernie, przebaczająco i wstąpiła za próg kościelny. Widział to Jezus, wyczuł do wszystkości i do wszystkości wszystko zrozumiał. Położył dłonie na sercu; koił w niem grzechy ludzkie słodyczą swego przebaczenia.

Tymczasem żebrak wyciągnął ku niemu sakiewkę i poprosił błagalnie:

— Weź ją, Panie, to wszystko Twoje bo do mnie nic nie należy.

Przyjął ją Jezus, jako ów grosz wdowi; snać uznał w tym zdwojonym uczynku skarb ducha w czwórnasób zwiększony gdyż pozwolił żebrakowi uczepić się skraju szat swych pielgrzymich. Tak trwali w modlitwie razem połączeni, w graniu organów, dochodzących z poza murów chóralnych, w śpiewie nawy kościelnej, która była, niby świat grzmiąca i szeroka, w szumie drzew, owinięci w złote nici słońca, jak dwie chmurki, spojone przędziwem mgły w niepojętym, bezmiernym bezkresie powietrza.

A gdy ozwała się sygnaturka z dzwonnicy, zwiastująca Tajemnicę Podniesienia i ludzie na kolanach się zgięli pokornie, kruk czarnisty na gałęzi lipy siedzący, który wpatrywał się wtedy urągliwie w okno kościoła, podniósł się przerażony i z przeraźliwym krzykiem umknął na skrzydłach w oddal lazurową.

Jednoczyła się tej chwili krew Chrystusa z ciałem ciała Jego, a przy krzyżu ołtarzowym pojednywał się stary człowiek z nowym człowiekiem, umieszkani w jednem ciele z Bogiem. Łączyła się powieść pogańskiego Abrahama z odrodzonym Ismaelem i troskliwą Agarą, krzywda z przebaczeniem, grzech z odkupieniem. Świat, od płazów przyziemnych do gwiazd niedościgłych stał się jedną rodziną w miłości.

Z oślepiającego oka słońca, niby z płynącego w potopie korabia, spłynęła na ziem gołębica w niewinnej wykąpana bieli blasków i w poły pielgrzymowego płaszcza, jak we wrota ogrodu rajskiego, wpłynęła.



Tak to postać bosego pielgrzyma pod dzwonnicą kościelną, w gołębicę się przemieniła zaczem znów uniosła się na skrzydłach w niebo, prosto w same oko słońca.

Powiada ona legenda, że żebrak krzywoprzysiężca, iż silny był i mocno się skraju szat Jezusowych trzymał, uleciał z nim razem.

Zresztą zapytajcie o to strun promieni słonecznych i strun padającego deszczu, rodzących w grzesznych piaskach ziemi łomżyńskiej wiela zła lecz wiela również urodzajnego dobra...

Janusz Stępowski

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI

MATECZNIK

5)

Miałem też strzelić w powietrze, żeby choć ludzie wiedzieli, gdzie szukać. Zresztą, wiedzieć nie mogli, skoro ani słowem nikomu nie wspomnieliśmy o tej wyprawie szalonej na Matecznik. A przecież namawiałem Wojtka: choćby w ciemności, choćby w mroku zupełnym, idźmy! Niepodobieństwo wszak zostać teraz, niepodobieństwo czekać...

Żebyś mnie zabił — powiada Wojtek, cały napuchły od komarów, a jeszcze siny — nie ruszę się dalej.

Cóż miałem mówić, co robić? Rozrechotały się żaby zewsząd, a komary nadal wiodły się rozbzykanemi rojami naokół naszych głów. Taka się poczęła z wszystkich stron muzyka uparta i straszna, że się zdawało, długo tego człowiek nie wytrzyma. Jużem też przypuszczał, że nie doczekamy się wcale powrotu. Od Jarząbków dzwonili na Anioł Pański: Wojtek tego pewno ani słyszał, mamrotał słowa nieprzytomne, jakby w gorączce wysokiej. Mnie tam też wiele nie brakło, szumiało mi w głowie, jak w ulu i dreszcze chłodu przyjmującego imały się ciała otulonego w docna przemoknięte płótniaki.

Z trudem naciąłem kilka pęków sitowia, a rzuciwszy je na kupę wygniotłem i wydeptałem naokoło nogami trochę wolnego miejsca. Położył się na tem Wojtek, położyłem się i ja obok niego, żeby było cieplej, nakryliśmy głowy plecakami, i czem się dało, aby się jakoś ratować od tego nieznośnego brzęku co się około nas dręczącem echem toczył. Trochęśmy tak leżeli, słuchając, jak żaby chórem, raz z tej, to znów innej strony, bliżej i dalej, razem i zosobna, czasem jedna, jak nasz „zapiewała", a potem wszystkie razem rechotały głośno, albo i głucho, podwodnie: mm... mm... mm... I bąki huczały z okolic. Wśród otaczającej nas zewsząd, nachylonej i rozczapierzonej ściany trzcin, gwieździstego nieba przeglądał skrawek. Świszczały górą skrzydła kaczek, podnosił się ich głos i trzepoty i kwakania donośne, jakby się gdzie, na jakim stawku podwórzowym koło domu darły: Kwaaa! kwaa!

Póki się jeszcze te wieczorne głosy przekrzykiwały nawzajem, człek myślał, jakoś to będzie i noc przejdzie rychło. Ale później — zmiłuj się Boże — nie dla ludzi nocne to życie. Jak się nie zacznie naokół gąszcz ruszać, jak się nie zbudzą w badylach zaschłych szelesty i szamotania, a chlupoty, chwarszczenie czyichś stóp, chrzest kroków bliskich raz tu, to znowu tam, jak się na bagnach nie ozwą głosy ludzkie, nawołujące, upiorne, tak dziw mi po dzień dzisiejszy, żem nie osiwiał wówczas. Nic innego, a tylko topielce się tędy wodziły, jakieś odprawiać obrzędy po nocy, jakieś tajemnicze sprawy zwierzyć sobie najwidoczniej pragnąc. Okam nie zmrużył, a febra mnie trzęsła taka, że myślałem, rana nie dożyję. Chcecie przypuszczać, że sen mnie zmorzył, że okropności śniłem, ale to wam powiadam: nie życzę wrogowi serdecznemu, aby miał znaleźć się sam i w noc głuchą, jak my wtedy, pośrodku bagien.

Ludzkiemi słowy trudno wypowiedzieć, ale tak mi się zdaje, że tam chyba lęk mieszka, że musi niewidzialnym uściskiem opadać skrzydłami wieczorków na pierś człowieka i dusić, bo się chwilami włos na głowie jeży, a serce wyskoczyć chce strachem pędzone, strachem, jaki w każdym szeleście traw, w każdym powiewie szumiącego wiatru zdradliwie rośnie i podpełza, coraz bliższy, coraz powszechniejszy.

Jeno mi Wojtka obecność dodawała otuchy. Miarkowałem, że nie spał, co myślał i czem się truł nie wiem, ale to pomnę, że gadał do siebie ciągiem i mruczał, jak tego nigdy nie byłem z nim zwyczajny.

Jakieś się światła kręciły wkoło nas. Co było, dziś nie sklecę, ale żeby nie gadanie Wojtka, które mnie trzymało, pewnobym nie usiedział, a uciekając naoślep, w jaki dół się w bagnie wpakował i tyle...

Jedno się tylko pamiętało: z której strony od Jarząbków dzwoniono, a z której lis szczekał w nocy. Z tego bo wiedzieć mogliśmy, gdzie według przypuszczenia Matecznik, a którędy droga powrotna.

Skoro świt wstał, zimny ale szczęściem pogodny, ocknęło nas ptactwo krzyczące wokoło jakby w opętaniu jakiem, aż uszy pękały. Ruszyliśmy tedy w stronę, z której — pamiętam — odgłosy dalekie wsi aż w to uroczysko przeklęte docierały. Sporo godzin trwała ta wędrówka, to przedzieranie się i nawracanie ciągłe, bośmy trafiali znowu na nieprzebyty moczar. Wreszcie, poraz ostatni grunt począł mięknąć pod nogami i coraz bardziej przerzedzał się szuwar.

Ale tam dalej było już jasno, była już przestrzeń zielona, łąka aż po las, ku polom rozciągnięta, ku wsi. Koło południa dotarliśmy do chałup, ledwo żywi, ledwo przy zmysłach przytomnych od przemęczenia, trudu i niewygód. Choroba nas obu zmogła, długo leczyć się przyszło. Kiedy wstałem, Wojtka jeszcze trapiła gorączka silna.

Nawet opowiadać nie chcę i wspominać, po wszystkiem ochota odeszła. Ale się przecież ludzie zwiedzieli, jak było. I strach od Pławia na wsie okoliczne padł, echo się jego rozniosło, gdzie jeno imię Matecznika znano. Wojtek bo całe życie już potem reumatyzmami pokutował za ten dzień jeden, i do roboty żadnej wziąć się nie mógł. Ja — chwalić Pana Boga — zdrówem wyszedł, jeno że mnie w trzy lata potem od gromu poraziło, co też ludzie, jako znak i ostrzeżenie wskazywali. Kto tam z nich prawdę wie? Może to i kara.

... Matecznik, ech, nawet wspomnieć przykro. Już mnie drugi raz nie skusi, nie. Bo też to, widać nie dla człowieka kraj, nie sądzono mu w nim mieszkać. I słusznie, myślę dzisiaj. Każde stworzenie niech żyje na swojem. I zwierz miejsca swojego szukał. I tam je widać znalazł. Święte, albo co, ale wydzierać mu go wara...

Taka była Maciejowa opowieść. Słuchali jej ludzie, jak kazania, jak słów objawionych, któż bo inny te dzieje pamiętał, któż inny wiedział? On, Maciej, dziad siwy, którego lata straciły się już w czasie, jak lata drzew rosnących zda się wiecznie. Ciekawi byli słyszeć, ba, przecież o swych przygodach właśnie zwykł był nie wspominać. Że nie pamięta, mówił. Jedna to była rzecz, tajemnym urokiem urzekająca wszystkich, bo nikt jej nie znał — bo każdy żył pytaniem co też zawiera, jaki czar kryje: — Matecznik. Noc się już wygwieździła, rozchodzić poczęli się ludzie z pod kasztana, poniektórzy do gościńca jeszcze śpieszyli przy zakopconej lampie kuflem się trącić.

(Dokończenie nastąpi)

KĄCIK ROZRYWKOWY

(pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 6

SZARADA

Na ro dy wiel kie — nie — u pa da
1 2 3 4 5 6 7 8 9
ją — na — du chu — w — cza sie — nie
10 11 12 13 14 156 17
po wo dze nia.
18 19 20 21

KRZYŻÓWKA

	1	2	3	4	5	6	7	8	9
a	■	■	A	N	T	Ł	N	A	T
b	■	O	J	A	■	R	U	N	O
c	■	K	■	Ć	M	A	■	T	R
d	P	A	K	■	A	■	Z	E	F
e	A	■	U	R	■	I	Ł	■	I
f	M	U	C	■	E	■	O	B	A
g	P	K	■	K	L	U	■	A	R
h	A	U	T	A	■	T	A	N	K
i	S	Ł	O	M	I	A	N	K	A

PRZESUWANKA PIONOWA

1	2	3	4	5	6	7	8	9
	W		S		Ł		O	
W	A	C	H		T		Y	L
K	O	C	H		Ę		Ć	W
I	D	Z	I		M	W	D	Z
I	A	Ł	A	N	I	U	P	O
T	Ę	G	Ę	T	R	U	D	N
I	E	J	D	O	B	R	Z	E
D	Z	I	E	Ń	P	R	Z	E
Ż	Y	Ć	N	I	Ż	N	A	P
I		S		A		Ć		K
				S		I		
				Ę		G		
				Ę				

W słowach tylko chęć widzim,
w działaniu — potęgę.
Trudniej dobrze dzień przeżyć,
niż pisać księgę.
(Adam Mickiewicz)

REBUS

Z — kobieta — mit — rze — bat — war — do — ani — e — cacka — ć — sieja — kzp — ul — ar — dom.

Z kobietami trzeba twardo, a nie cackać się jak z pulardą.

* * *

Wszystkie zadania z nr. 6-go trafnie rozwiązali:

PP. Dorota Herbstmanówna z Warszawy; Edmund Jarmulski i Saturnin Jarmulski obaj z Modlina; Stanisław Kamiński z Sulejówka; Wincenty Kawecki z Modzerowa; Czesław Kozłowski z Warszawy; Jadwiga Kwiekowa z cukrowni „Dobrzelin"; E. Majer z Nadleśnictwa Skuły; Michał Sławnicki z Łunińca; Romuald Żak z Warszawy i Teofil Sławnicki z Białegostoku.

Tylko krzyżówkę i szaradę rozwiązały:

P.P. Helena Mokrzycka z Drohobycza i Doktorowa Janina Sroczyńska ze Złoczewa.

Tylko krzyżówkę i przesuwankę rozwiązał p. Kazimierz Lankauf z Olszówki.

Tylko krzyżówkę i szaradę rozwiązały:

P. P. Marja Liwska i Stanisława Mikowska obie z Warszawy.

Nagrodę miesięczną otrzymuje przez losowanie p. W i n c e n t y K a w e c k i z M o d z e r o w a, w postaci książki D-ra W. Kuleszy. „Klucz do oznaczania drzew i krzewów, dzikich i hodowlanych".

Nagrodę za najładniejsze rozwiązanie otrzymuje p. D o k t o r o w a J a n i n a S r o c z y ń s k a z e Z ł o c z e w a, a mianowicie poemat szachowy Janusza Stępowskiego p. t. „Turniej żywych szachów" z autografem.

ODPOWIEDZI

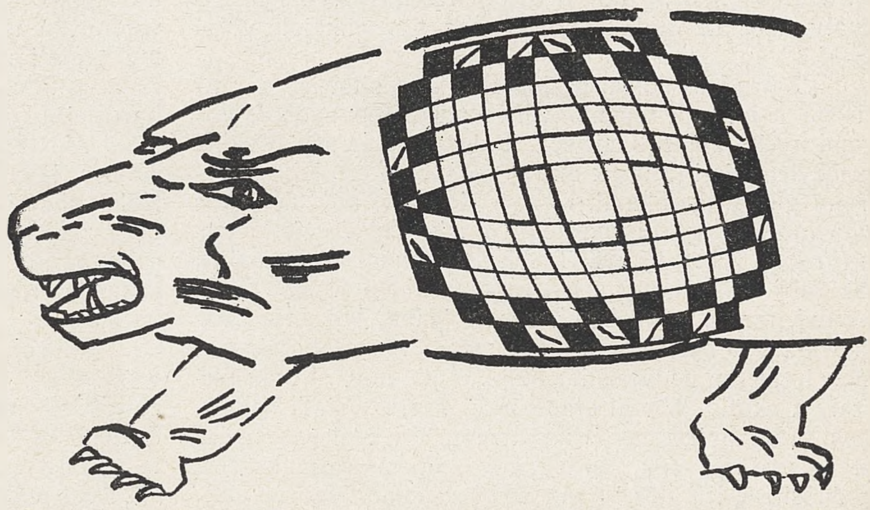
P. J a n i n a K w i e k o w a, C u k r o w n i a „D o b r z e l i n". W sprawie „ortografji" w rebusie uprzejmie prosimy o przeczytanie artykułu „O rebusach", ś. p. Gamastona, drukowanego w „Tęczy" a ostatnio w „Rava Avis". Użycie „om" zamiast „ą" jest dopuszczalne; jest to tak zwana „licencja rebusowa".

„Z a ż a r t a s z a r a d z i s t k a", W a r s z a w a. Według Pani rozwiązania „przesuwanki" brzmi:

„W g ł o w a c h tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę, ł a t w i e j dobrze dzień przeżyć niż napisać księgę". Czy kobiety są nawet tak przekorne, że chcą poprawić Mickiewicza?...

KRZYŻÓWKA

Ułożył Kazimierz Denasiewicz
(Za rozwiązanie 5 punktów).



O b j a ś n i e n i e. Wyrazy zaczerpnięte ze słownika Arcta.

Rzędy poziome oznaczamy literami od a — i, pionowe cyframi od 1 — 11.

P o z i o m o: b — 1 — nauka o zniekształceniach, o formach wyjątkowych; c — 2 — ozdoba, obwódka, obramowanie; c — 7 — miary długości (wstecz); d — 1 — strojna suknia; d — 5 — prawy dopływ Wisły; d — 9 — dola, przeznaczenie; e — 2 — szkuta, krypa; e — 6 — cienkie, suche ciastko (wstecz); f — 1 — religja w Japonji; f — 7 —szyny kolei żelaznej; g — 2 — skamieniałość korkowa kształtu wachlarzowatego; h — 1 — sztuka tresowania sokołów.

P i o n o w o: 2 — a — organki, fisharmonja; 3 — b — rozbój, napad; 4 — a — bogacz; 4 — f — symbol monarszy; 5 — b — produkt smołowy; 5 — e — zasłona twarzy; 6 — a — droga; 6 — d — rzeka w Szwajcarji; 6 — g — rąbią; 7 — b — etykieta, sygnatura (angiel. fonetycznie); 7 — f — marzy; 8 — a — półwysep w Rosji; 8 — e — zakładki, rowki, żłobki; 9 — b — masa używana do wyrobu części izolacyjnych w radjoprzemyśle; 10 — a — właściwość, charakter stanu ojca.

SZARADA

(za rozwiązanie 3 punkty)

Całe panowie bracia *pięć, jeden i czwarci*,
Spoczynek nie dla nas — pracującej rzeszy!
Niech śpią jeno nieroby — ludzie nic nie warci,
Których praca nie karmi, ale i nie cieszy.

Wspak sześć — cztery książę w złocistym rydwanie
Używa wywczasów na jasnej Rivierze,
Ale nie nam o tem marzyć, drogie panie,
— Nas bo życia Moloch w swą niewolę bierze.

A świt do *trzy-czwartej* hasło rzuca codzień,
Bo wiele wysiłku *raz - drugie* wymaga.
Więc pracę swą nieśmy w uśmiechu i zgodzie,
A zginie „kryzysów" i „przesileń" plaga.

„X"

REBUS WIROWY
ułożył Jan Strotilato
(za rozwiązanie 3 punkty)



HUMOR

Przed sądem stanął właściciel domu, pozywający lokatora o nieopłacenie komornego. Pozwany złożył w sądzie kwity na dowód, że zapłacił komorne.

— Jak mogłeś pan powierzać mi sprawę, o której zgóry byłeś przekonany, że ją przegrasz? — spytał adwokat, zastępujący kamienicznika.

— Eh, byłem przekonany, że ją wygram.

— Jakto? Może kwity były sfałszowane?

— Niestety, są prawdziwe.

— Więc jak mógł pan przypuszczać, że sprawę wygrasz?

— Bo on mnie oszukał. Po pijanemu przysięgał mi, że zgubił kwity, więc zaskarżyłem go, a ten łajdak schował kwity i pokazał je dopiero w sądzie. Cóż ja temu winien, że on taki oszust!?

*

Do obserwatorjum astronomicznego na jednym ze szczytów Gorców czy Beskidów wchodzi miejscowy włościanin i prosi, czy nie pozwolonoby mu choć raz popatrzeć przez lunetę na księżyc.

— Bardzo chętnie — odpowiada mu uprzejmy astronom — ale musicie, ojcze, tu przyjść wieczorem...

— O, tyz to wymysły — mruczy włościanin niezadowolony — wiecorem ja mogę widzieć księżyc i bez lunety!

*

Pomiędzy koniem a osłem idzie spór o to, kto lepszy — przyczem koń chlubi się swoim szlachetnym rodem.

— E — odpowiada mu osioł — na nic twoja pycha: was, konie, niedługo zniszczą samochody, ale osłów zawsze zostanie dość na świecie.

*

— Panie Parasol, na pana wszyscy wymyślają, że pan, taki bogacz, a nic pan nie dał jeszcze na jakiś cel...

— Co? Ja nic nie dałem? Ja przecież ofiarowałem pół miljona na wdowę po nieznanym żołnierzu. — Tylko czekam, żeby się zgłosiła...

*

— Nie masz pojęcia, jak obawiam się kasiarzy.

— To dziwne, bo przecież w naszej kasie niema zwykle ani grosza.

— Zapewne, ale ujawnienie tego faktu skompromitowałoby nas w oczach klijenteli.

*

Lekarz do dzieciaka: — Pokaż język!

— Aha! żeby mama wytargała mnie potem za uszy!?

OD ADMINISTRACJI „ECH LEŚNYCH".

Prosimy Sz. P. P. Abonentów „Ech Leśnych" o odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał roku bieżącego i uregulowanie należytości za ubiegłe miesiące.

Jednocześnie przypominamy, że od dnia 1 kwietnia b. r. obowiązuje abonament podwyższony (vide 4-ta strona okładki) i płatny zgóry.

Celem uniknięcia pomyłek i udzielenia odpowiedzi w sprawach administracyjnych, a także redakcyjnych, prosimy o wyraźne podpisywanie listów pełnem imieniem i nazwiskiem oraz dokładne podawanie adresów. Jesteśmy zmuszeni zaznaczyć, że z powodu nieczytelnych podpisów i adresów zdarzają się nieporozumienia, za które Administracja nie ponosi winy, gdyż nie może nawet odpowiedzieć na zażalenia nieczytelnie podpisane, nie wiedząc do kogo pismo skierować.

Prosimy również Sz. P. P. Abonentów i Czytelników naszych o wyraźne zaznaczanie na blankietach (conto P. K. O. 737), kwot wpłacanych.

T R E Ś Ć.

R e d a k t o r: LEONARD CHOCIŁOWSKI **W y d a w c a: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.**

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe P. K. O. № 737.

Abonentów, którzy przed dniem 1 kwietnia r. b. uiścili już przedpłatę zgóry, podwyżka za opłacony okres nie obowiązuje. (Zobacz Nr. 3 „Ech Leśnych" str. 40.)

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.